Opłata pocztowa uiszcz. ryczałtem.

Rok X
Nr. 79

ABC
NOWINY CODZIENNE

10 GROSZY

Warszawa, piątek 15 marca 1935 r.

10 GROSZY

NASZE ABC

Omyłka Venizelosa

Szybkie stłumienie powstania greckiego było spewnością niespodzianką dla opinji politycznej świata. W ciągu niespełna tygodnia udało się wojskom rządowym pokonać armję powstańczą, wejść spowrotem w posiadanie zrewoltowanej floty i zaprowadzić w kraju porządek.

A zapowiadało się całkiem inaczej! Z jednej strony stanął Venizelos, genjalny mąż stanu, chluba Grecji, człowiek olbrzymich zasług, umiłowany i czczony przez większość narodu. Po drugiej stronie barykady znalazł się, rząd, pozbawiony wybitnych indywidualności, słaby i niezbyt popularny, gotowy jeszcze w przeddzień rewolty do ustępstw i kompromisów.

Skądże więc tak szybka i tak całkowita klęska rewolucji, mimo opowiedzenia się za nią większości floty i poważnej części wojska?

Korespondenci zagraniczni w Grecji odpowiadają zgodnie na to pytanie, wskazując na dwa momenty: pierwszym z nich jest osoba gen. Kondylisa — dowódcy wojsk rządowych, który nie zważając na dezorjentację i panikę w rządzie, przystąpił energicznie do akcji i błyskawicznemi zarządzeniami zaskoczył powstańców, liczących na bezsilność rządu; drugim — jeszcze ważniejszym— niespodziewany fakt zupełnej bierności i obojętności społeczeństwa greckiego.

Venizelos liczył na swą olbrzymią popularność i był przekonany, że na pierwsze, rzucone przez niego hasło, powstanie większość narodu greckiego. W rzeczywistości powstanie ograniczyło się do rewolty wojskowej, kierowanej przez sprzysiężonych oficerów. Masy pozostały bierne i obojętne.

Venizelos poniewczasie spostrzegł swą omyłkę.

A omyłka polegała na przekonaniu, że do zwycięskiej rewolucji wystarczy wielkie nazwisko, opromienione aureolą zasług historycznych i konspiracja oficerów. Venizelos działał w płaszczyźnie bezideowej walki o władzę. Nie reprezentował żadnej idei, a tylko własną ambicję i zdawało mu się, że to wystarczy, aby żądać od ludzi ofiary życia.

Omylił się. Musiał się omylić, bo swą bezideowością dał przeciwnikowi broń do ręki. Rząd Tsaldarisa, chwiejny i kompromisowy, z dnia na dzień zmienił oblicze, stał się w oczach mas obrońcą prawa, przysięgi, jedności narodowej.

Tak, mimo wszystko, rewolucja — to nie jest tylko walka o władzę. Płomień jej ogarnia narody tylko wtedy, gdy rewolucja jest środkiem do urzeczywistnienia wielkiej idei, a nie metodą realizowania ambitnych planów jednostki.

Venizelos postawił na fałszywą kartę i dlatego przegrał mimo świetnych, zdawało się, widoków powodzenia.

S. S.

Sesja Sejmu przeciągnie się poza 19 marca
Sprawa konstytucji i ordynacji wyborczej
w dalszym ciągu niewyjaśniona

Tempo prac sejmowych dość osłabło w ciągu zimy, staje się pod koniec sesji coraz szybsze. Na dzień dzisiejszy zwołano aż 6 posiedzeń komisyjnych, stawiając na porządku dziennym wszystkie ostatnie przedłożenia rządowe.

Komisja skarbowa zajmie się projektami podatkowemi, m. in. podwyższenia z 10 na 15 proc. dodatków do podatków. Komisja spraw zagranicznych rozpatrzy ustawy ratyfikacyjne, komunikacyjna — projekty budowy nowych linij kolejowych, ochrony pracy — wnioski socjalistów i NPR w sprawie bezrobocia i ubezpieczeń społecznych, prawnicza — projekt ustawy o pełnomocnictwach dla Prezydenta R. P., a budżetowa — kredyty dodatkowe i poprawki Senatu do budżetu na rok 1935-36.

Fakt, że dziś już przyjęte będą poprawki do budżetu, co według dotychczasowego zwyczaju było znakiem zakończenia sesji, wywołał pogłoski, że żywot Sejmu będzie niedługi. Byli tacy, którzy utrzymywali, że zamknięcie sesji nastąpi już w najbliższy poniedziałek. Trudno jednak dać wiarę tego rodzaju przypuszczeniom. Ustawa o pełnomocnictwach musi przejść jeszcze przez Sejm i Senat, a wprawdzie posiedzenie Seejmu zostało zwołane na najbliższy poniedziałek, ale posiedzenia Sejmu w tym tygodniu już pewno nie będzie. Pozatem, gdyby nie zamierzano załatwić w Sejmie wszystkich projektów rządowych, nie zwoływanoby komisji. Wiadomo zresztą, że panuje stale tendencja przerzucania na Sejm wszelkich podatków, a nie załatwiania ich drogą dekretów.

Wszystko zatem wskazuje na to, że prace parlamentarne przeciągną się poza 19 marca. Pozatem najważniejszem zagadnieniem jest w tej chwili sprawa konstytucji. T. zw. koła miarodajne utrzymują w dalszym ciągu, że uchwalenie jej nastąpi jeszcze w marcu. Natomiast niektórzy po słowie sanacyjni stawiają to twierdzenie pod znakiem zapytania, wyrażając przypuszczenie, że ostateczne decyzje jeszcze nie zapadły i że, kto wie, czy sprawa nie będzie odłożona do sesji nadzwyczajnej. Koła kierownicze BB nie mogą się podobno zdecydować, czy zgodnie z obowiązującą Konstytucją przeprowadzić uchwałę nowego ustroju większością dwóch trzecich, czy też obowiązek ten obejść, gdyż na zaskoczenie opozycji tym razem liczyć nie można, a uzyskanie kwalifikowanej większości nie jest tak bardzo pewne. Zarówno kwestja Konstytucji, jak i przyszłej ordynacji wyborczej oraz wyborów do parlamentu, co do których jedni twierdzą, że odbędą się wiosną, a inni, że jesienią, wywołują na terenie parlamentarnym atmosferę dużego zainteresowania i są przedmiotem ożywionych rozmów kuluarowych.

Majątek Venizelosa
Wartości 25 milj. zł. skonfiskowano
Represje wobec powstańców

ATENY, 14.3. (PAT). Konfiskaty majątku powstańców rozpoczęły się. Jak obliczają znajdujący się w Grecji majątek Venizelosa i jego rodziny posiada wartość około pół miljarda drachm.

ATENY, 14. 3. (PAT). Generałowie dywizji Tsimikalis oraz Konstanty i Teodor Marettas przeniesieni zostali w stan spoczynku.

Venizelos nadesłał do rządu greckiego telegram, w którym oświadcza, iż bierze na swój rachunek sumy, zabrane z banków i urzędów w Kanei przez oficerów powstańczych. Chodzi tu o sumę 10 miljonów drachm.

Walka o polską Łódź
Pieniądze publiczne nie mogą iść na cele żydowskie

ŁÓDŹ, 14.3. (Tel. wł.). — Onegdaj odbyło się w Łodzi posiedzenie Komisji Regulaminowo-prawniczej i Finansowo-Budżetowej łódzkiej Rady miejskiej. Na obu zebraniach doszło do demonstracyj.

Na Komisji Regulaminowej radcy narodowi zgłosili **wniosek, w którym domagają się zmian w statucie nagrody m. Łodzi dla nauki literatury i sztuk plastycznych.** Domagają się, aby w statucie znalazł się przepis, że **laureatem nagrody może być tylko Polak, chrześcijanin, mogący udowodnić swoje pochodzenie aryjskie.** Wniosek ten radcy narodowi przegłosowali.

Na finansowo-budżetowej radni narodowi występowali przeciw ko próbom przywrócenia skreślonej poprzednio sumy 200.000 zł. W szczególności przeciwstawili się z całą stanowczością wnioskowi żydowskiemu o przywrócenie skreślonych subwencyj dla wszystkich żydowskich towarzystw w Łodzi.

Należy dodać, że w ostatnich dniach odbyło się szereg sprawozdawczych zebrań Rady Miejskiej, zwołanych przez narodowców. Na jednem z zebrań, w którem wzięło udział **kilka tysięcy robotników**, przemawiał prezes Stronnictwa Narodowego w Łodzi, adw. Kowalski. Po oświetleniu przeszkód i metod, przy pomocy których próbuje się przeszkadzać w pracy większości radzieckiej i obozowi narodowemu, oświadczył:

„Szczególnie Żydzi łódzcy — a z nimi wszyscy ich przyjaciele podnieśli wrzask na całą Polskę, że obcięto im subsydja. Wrzask ten im nie pomoże. Żydostwo światowe i nasze polskie żydostwo jest tak zamożne, że jeżeliby chciało, mogłoby utrzymać swoje instytucje i organizacje. Żydzi w Łodzi sądzili, że hasła na rodowe w odniesieniu do kwestji żydowskiej są tylko frazesami i że narodowcy, gdy przyjdzie do ich zrealizowania, zlękną się.

Rachuby ich zawiodły na całej linji. Radni narodowcy w Łodzi oświadczyli całemu społeczeństwu, że pieniądzy publicznych na cele żydowskie dawać nie wolno. Jak zapowiedzieli, tak też zrobili. I słusznie. Ciężko wydobyte od robotnika i rzemieślnika pieniądze chciano ofiarować Żydom.

Narodowa większość radziecka w dalszym ciągu pójdzie w obranym kierunku bez względu na to, czy się to będzie komu podobało, czy nie".

Zebrani robotnicy przyjęli oświadczenie mec. Kowalskiego burzą oklasków i wyrazili radcom narodowym uznanie za ich patrjotyczną pracę w radzie m. Łodzi.

Na jednem z najbliższych posiedzeń komisyjnych łódzkiej rady miejskiej, **radcy narodowi mają domagać się kategorycznie usunięcia z magistratu łódzkiego i podległych mu instytucyj wszystkich urzędników żydów.**

Rozmowa telefoniczna na odl. 9 tys. kilometrów
Tu Berlin godz. 9.30 rano
Tu Tokjo godz. 17.25 popoł.

BERLIN, 14. 3. (tel. wł.). W dniu wczorajszym odbyło się otwarcie komunikacji iskrowo - telefonicznej między Berlinem a Tokjo. W godzinach przedpołudniowych odbyło się szereg rozmów m. in. min. dr. Göbbels udzielił dłuższego wywiadu redaktorowi japońskiego dziennika Nis ki-niski.

„Voelkischer Beobachter" zamieszcza opis rozmowy telefonicznej na odległość 9.000 klm. ze swym korespondentem w Tokio.

—Hallo! Hallo! —Tu Berlin redakcja „Voelkischer Beobachter", przy telefonie Liepke.

— Halio! Hallo! Tu Tokio, hotel Mampei, przy telefonie Ks. Urach, korespondent V. B. w Tokio.

— Czy słyszy pan dobrze?

— Doskonale. Która u was godzina? — W Tokio jest w tej chwili 17.25 popołudniu.

— U nas w Berlinie jest obecnie 9.34 rano.

Oprócz wymienionej rozmowy, rozmawiał telefonicznie Rozenberg z Kabayamą, szefem nacjonalistów japońskich.

Z OSTATNIEJ CHWILI

O usunięcie żydów
w Łodzi

ŁÓDŹ, 14.3. (Tel. wł.). Na dzisiejszem popołudniowem posiedzeniu Rady Miejskiej, Klub Obozu Narodowego po obszernem uzasadnieniu, złożył następujący wniosek:

Rada Miejska wzywa komisarza rządowego do niezwłocznego zwolnienia wszystkich pracowników miejskich żydów, nie wyłączając prawników i lekarzy

Wniosek ten wywołał burzę oklasków wśród licznie zebranej na galerji publiczności.

Podróżuj samolotem

Czy koniec świata?
Świecący meteor zwiastunem

OLKUSZ, 14. 3. — Nocą z wtorku na środę mieszkańcy Olkusza zostali zbudzeni wielkim hukiem. Na wschodniej stronie nieba zauważyli ogromną świetlaną kulę, która toczyła się jakgdyby po nie bie, przyczem towarzyszyły jej przeciągłe grzmoty. Po kilku minutach kula spadła na pola wsi Parczew. Jak się okazało, był to meteor, który spadając, świecił z niebywałą siłą tak, że przez kil ka minut oświetlił całą okolicę, jakby słońce.

Miejscowi wieśniacy ogarnięci zostali panicznym strachem. Zaczęto mówić o zbliżającym się końcu świata. Po wsiach bliższych pojawiły się baby i dziady opowiadające o nieszczęściach, które mają się zdarzyć i przy okazji proszący o hojną jałmużnę.

Meteorem zainteresowały się sfery naukowe, które rozpoczęły jego badanie.

Napady terorystów komunistycznych

Mimo akcji władz bezpieczeństwa, napady terorystów komunistycznych nie ustają. W warsztacie kamasznicznym Zelika Ankermana przy ulicy Nowiniarskiej 13, kilku wyrostków komunistycznych wybiło wszystkie szyby i pobiwszy zatrudnionych tam robotników, uciekło.

Wybito również szyby w kawiarni Bajli Winograd, przy ul. Rymarskiej 16, gdyż właścicielka nie chce zatrudnić kelnerek ze związku komunistycznego. Sprawcy zbiegli.

Zbrodniarze skazani na karę śmierci
Sąd apelacyjny zmniejszył karę na 10 lat więzienia

W Sądzie Apelacyjnym zakończył się proces zbója spod Częstochowy, niejakiego Tałady, który w bestjalski sposób zamordował swoją kochankę i zniewolił jej nieletnią córkę.

Tałada jest przedstawicielem najgorszego gatunku mętów społecznych. Nie posiadając żadnego zawodu, żył z kradzieży, włamań i napadów. Nawiązał on stosunki miłosne z niejaką Tomaszewską, która miała nieletnią córkę, odznaczającą się dużą urodą. Zczasem romans z Tomaszewską przewszedniał zbójowi i począł on za lecać się do córki. Tomaszewska zaprotestowała temu kategorycznie i zażądała, aby kochanek pozostawił jej dziecko w spokoju. Na tem tle doszło do awantury i Tałada zadusił kochankę na oczach dziewczyny, poczem zniewolił dziewczynkę.

Tałada skazany został na karę śmierci przez powieszenie i wówczas chwycił się, zwykle używane go w takich razach przez z..wodowych przestępców środka, udawania niepoczytalnego. W więzieniu, gdzie przebywał, począł nagle wołać, że ma halucynacje, bić głową o mur i t. d. Kiedy sprawa Tałady znalazła się po raz pierwszy w Sądzie Apelacyjnym, trybunał odroczył ją i nakazał umieszczenie oskarżonego w Tworkach celem przeprowadzenia nad nim obserwacji psychjatrycznej. Wówczas to Tałada w obronie życia, zaczął chwytać najrozmaitszych sztuczek, chcąc wprowadzić w błąd lekarzy co do swego stanu umysłowego. Ilekroć wiedział, że jest obserwowany, udawał całkowitą apatję i obojętność z tępą miną wpatrując się w pedgn punkt. Podczas badań urządzał lekarzom istne przedstawienia, rzucając się na ziemię, waląc głową o ścianę i t. d. Nie wprowadził w błąd psychjatrów, którzy orzekli, że Tałada jest osobnikiem o zmniejszonej poczytalności, ale nie umysłowo chory. Widząc, że rachuby jego na łatwe wyplątanie się ze sprawy zawiodły, zbrodniarz począł zachowywać się normalnie.

W Sądzie Apelacyjnym lekarze, którzy przeprowadzali obserwację nad Taładą, składali swoje wyjaśnienia. Według ich zdania oskarżony ma ograniczoną poczytalność, ale może kierować swoimi czynami wprawdzie w stopniu mniejszym, aniżeli zwyczajny osobnik, lecz zdaje on sobie sprawę z tego co czyni.

Sąd Apelacyjny uznał za możliwe złagodzić karę Taładzie i uchylił wyrok śmierci, skazując zbrodniarza na 10 lat ciężkiego więzienia.

Morderca kobiet Lange
ponownie skazany na śmierć

POZNAŃ, 13.3. Dzisiaj w Sądzie Apelacyjnym w Poznaniu toczył się proces odwoławczy przeciwko Janowi vel Franciszkowi Langemu i jego synowi Brunonowi.

Franciszek Lange skazany został w grudniu roku ubiegłego na karę śmierci przez powieszenie za otrucie żony ś. p. Marji Nowickiej, a syn jego Brunon na półtora roku więzienia za pomoc, udzieloną ojcu przez zawieraniu bigamistycznych małżeństw.

Na rozprawę sprowadzono tylko Brunona Lange. Franciszek Lange skorzystał z przysługującego mu prawa niestawienia się na rozprawę odwoławczą i pozostał w celi więziennej.

Po rozprawie sąd ogłosił w godzinach popołudniowych wyrok, zatwierdzający w stosunku do Franciszka Langego karę śmierci, wydaną przez sąd pierwszej instancji, natomiast w stosunku do Brunona Langego zmniejszający mu karę do 7 miesięcy. Ponieważ Brunon Lange, wymierzoną mu przez Sąd Apelacyjny już odcierpiał, został niezwłocznie zwolniony.

Wyjazd ministrów angielskich
do Berlina, Moskwy i Warszawy

LONDYN, 13.3. (PAT). Gabinet brytyjski, który obradował dzisiaj pod przewodnictwem premjera MacDonalda, rozważał m. in. kwestję wyjazdu ministrów brytyjskich do Berlina, Moskwy i Warszawy.

Postanowiono, że minister Simon w towarzystwie ministra Edena udaje się do Berlina samolotem w niedzielę 24 marca. Konferencje trwać będą dwa dni. W środę 27 marca rano minister Simon odleci spowrotem do Londynu. Minister Eden ma odjechać we wtorek 26-go marca z Berlina do Moskwy, dokąd przybyłby w czwartek 28 marca przed południem. Po dwudniowym pobycie w Moskwie minister Eden odjechać ma w sobotę 30 marca do Warszawy, dokąd przybyłby w niedzielę. Po dwudniowym pobycie w Warszawie minister Eden powrócić ma do Londynu.

M. L. Krüger

Jest wolna posada

Potrzebna ekspedjentka

V.

Posadę ekspedjentki można dostać najłatwiej albo przez znajomość albo z ogłoszenia. Ale jeśli się nie ma znajomości to pozostaje chyba tylko ogłoszenie. Więc trzeba chodzić pod różne adresy i próbować szczęścia. Może się co znajdzie.

Pierwszy adres to był na ulicy Marszałkowskiej. Sklep był taki nie bardzo duży, spożywczy. Z nabiałem, z mlekiem z wędliną. W sklepie pracowała sama właściciel ka i jeszcze dwie ekspedjentki. I właśnie jedna z nich odchodziła i na jej miejsce potrzeba było nowej.

Właścicielka przejrzała moje świadectwo i zasypała masą pytań. Czy umiem ładnie i cienko krajać wędlinę, czy potrafię zręcznie, dokładnie ważyć, układać produkty na półmiskach, przebierać starannie owoce i ładnie ubierać wystawę. Elegancko dekorować, umieć przybrać zielenią, ustawić koszyczki z owocami.

Mówiłam, że wszystko to napewno potrafię i że chyba będzie ze mnie zadowolona. Ale właściecielka spoglądała na mnie trochę nie ufnie i spytała się czy skończyłam jaką szkołę. Utwierdziłam ją w przekonaniu, że mam skończone na wet parę klas gimnazjum. Ale i to nie wywarło na nią wrażenia, tylko poleciła mi napisać kilka cyfr i zsumować. Ponieważ z zadania wywiązałam się sprawnie — wszystko było już na dobrej drodze.

— A potrafi pani narysować ceny?

Okazałam wielką gotowość do wykonywania i tej pracy.

— Ale czasem to musi pani i trochę do takiej roboty przy sprzątaniu też się zabrać. Rano, przychodzi służąca i wogóle zamiata sklep i zmywa podłogę, ale pani rozumie, jak dziewczyna czem zajęta, to trzeba się nie oglądać, tylko za szczotkę, albo i za ścierkę i kubek z wodą się wziąć i sklep doprowadzić do porządku. Panienek jest u mnie w sklepie dwie, to pracy tak znów dużo nie wypada. Do sklepu przychodzi się przed szóstą. Bez spóźniania, bo to w interesie niedopuszczalne. Życie całodzienne daję — jak panienka apetyt ma, to może sobie zawsze kawałek chleba z wędliną albo i z serem wziąć. Ma się rozumieć, że droższych rzeczy ruszyć nie wolno i takżesamo nie wolno mi nic ze sklepu wynosić. Obiad jest duży, a kolację — to już jak panienka woli — może sobie zjeść u mnie na miejscu, albo sobie zabrać do domu to co wydzielę.

— A do której praca trwa wieczorem?

Praca wieczorem trwa dotąd dopóki się nie uprzątnie sklepu po zamknięciu i nie przygotuje na dzień następny wszystkiego. Czasem już o dziewiątej jest koniec całej roboty.

A pensja?

Pytam się o wynagrodzenie. Pensji właścicielka daje miesięcznie czterdzieści złotych. I pyta się czy znam się dobrze na towarze spożywczym i czybym umiała załatwić zakupy dla sklepu. Mówię, żebym napewno umiała, ale, że ta pensja jest zbyt mała.

— Mała pensja? Ale przecież ja daję całodzienne utrzymanie.

Ale ja uparcie żądam pięćdziesięciu złotych i właścicielka każe mi zgłosić się nazajutrz. Mówi, że się namyśli czy może mi tyle dać.

Następne miejsce też było w sklepie spożywczym, ale w takim jakiejś kooperatywy. Zaraz mnie się zapytali czy zgłaszam się jako praktykantka, czy jako wykwalifikowana? Odpowiedziałam, że jako praktykantka. Znów rodzaj małego egzaminu i cała masa pytań. Wreszcie widać egzamin wypadł pomyślnie, bo są skłonni przyjąć mnie jako praktykantkę. Będę pracować od szóstej rano do siódmej wieczorem. Tu jest przestrzegana ścisłość godzin handlu. Na obiad otrzymuję dwie godziny czasu. Obiad ten jednak muszę sobie kupić sama, gdyż tu nie dają utrzymania. Wynagrodzenie miesięczne dla praktykantki — czterdzieści pięć złotych. Tak, to nie wiele. Pytają się gdzie mieszkam. Na Pradze? To daleko. Więc mówią, że będą zwracać za tramwaj. Ten ranny przejazd do pracy, za piętnaście groszy. To już zawsze coś znaczy. No tak. To jest 4 i pół złotego. Ale jak się utrzymać za 45 złotych miesięcznie? Kiedy samo mieszkanie kosztuje dwadzieścia? Mówię, że się zastanowię, i żeby mi pozwolili zgłosić się później. Ponieważ już właśnie zamykają sklep i ekspedjentki wychodzą, zaczynamy rozmawiać o tej pracy. Jedna tak mi powiedziała — łatwo to tu pracować nie jest, ale co dzisiaj można dostać? I radziła mi żebym zgodziła się na tę praktykę. — Za kilka miesięcy, za jakie pół roku, to może pani już nawet dadzą trochę większą pensję. — A ile? Może i z 75 złotych. Takie dawne pracownice to zarabiają i po 120. — No tak, ale jak się utrzymać za te 45 zł. Przecież choćby sam obiad sporo kosztuje.

— Obiad? Ta, która mnie namawiała żebym się zgodziła wzruszyła ramionami — herbatę można dostać zawsze w sklepie. Tego nie zabraniają. I do tego — bułki z wędliną albo z serem. Za czterdzieści groszy jest obiad. Ja pani tak radzę, zawsze to lepsze niż nic.

Naciągnęła modne rękawiczki z mankietem, skinęła mi zaondulowaną głową i poszła piechotą na Grochów, bo tam mieszkała.

Handlowe kulisy oskarżeń żydowskich

o przynależność do O.N.R.

Sąd grodzki w Warszawie rozpatrzył sprawę robotników Marjana Rechnio, Bolesława Domżalskiego, Józefa Szymańczaka, oraz Aleksego Brodowskiego, pracownika umysłowego, oskarżonych o zmuszanie osób do czynu wbrew ich woli, co wyrazić się miało w uprawianiu bojkotu sklepów żydowskich oraz o udział w bójce.

Wszyscy oskarżeni byli członkami ONR i sprawa ich pozostaje w ścisłym związku z procesem, który niedawno odbywał się w Sądzie Okręgowym. W tym drugim procesie kupcy żydowscy ze Starej Miłosny oskarżyli również kilku b. członków ONR o przynależność do poufnej organizacji, kolportowanie „Sztafety" i t. d. Jak jednak wykazał przewód sądowy, oskarżenie to było fałszywe i podyktowane zawiścią konkurencyjną. Żydom chodziło o zniszczenie właścicieli sklepów chrześcijan i w tym celu oskarżyli ich przed policją.

Sprawa rozważana przez Sąd Grodzki pozostawała w ścisłym związku z tym procesem, albowiem w charakterze świadków oskarżenia wystąpili ci sami żydzi: Próżniak i Frydman, którym Sąd Okręgowy nie dał wiary.

Drugi punkt oskarżenia mówiący o udziale w bójce odnosi się do zajścia z członkami Strzelca. Oskarżeni nie przyznają się do obu przestępstw, dowodząc, że ściągnęli na siebie zarzuty mściwych żydów, albowiem na skutek większego uświadomienia wśród ludności chrześcijańskiej, poczęto omijać sklepy żydowskie tak, że obroty kupców żydów spadły blisko o połowę. Co do zajścia z członkami Związku strzeleckiego, dowodzą, że zostali napadnięci. Bójkę tę sprowokowali również żydzi, płacąc strzelcom 96 zł. za obronę ich przedsiębiorstw handlowych.

Ciekawy ten proces nie został jednak zakończony, albowiem nie doręczono wezwania dwu oskarżonym, wobec czego rozprawa uległa odroczeniu.

Połowa ludności Śląska bez pracy

Czas na ofenzywę gospodarczą

Katowice, w marcu.

W ostatnim liście ze Śląska poruszyłem sprawę bezrobocia. Jest ono tylko częściowo wynikiem przesilenia. Istnieją powody szczególne spadku stanu zatrudnienia w przemyśle śląskim. Wynikają one z naszych błędów w polityce gospodarczej w odniesieniu do górnictwa i hutnictwa.

Wielokrotnie już poruszaliśmy zagadnienie gospodarczego związania Śląska z Polską. Powinno ono polegać na tem, by wywóz stanowił tylko małą część wytwórczości kopalń i hut. Przy takim układzie stosunków łatwo jest zarówno utrzymać się na rynkach obcych, jak i przetrwać przesilenie.

Weźmy naprzykład stosunki w górnictwie węglowem Anglji i porównajmy je ze stosunkami polskiemi. Anglja na rynku wewnętrznym sprzedaje ponad 200 milj. tonn węgla, wywozi zaś około 45 milj. tonn, Polska natomiast sprzedaje na rynku wewnętrznym 153 tys. tonn węgla (w r. 1933), a wywozi 9098 tys. tonn. Ponieważ na rynkach obcych ceny wskutek przesilenia silnie spadły, ciężar z tego tytułu spadający na rynek wewnętrzny staje się coraz dotkliwszy.

Nic dziwnego, że w tych warunkach musiano podczas przesilenia podnieść wydatnie ceny węgla w Polsce. Już widzę zdziwione miny naszych ekonomistów od karteli: jakto — zapytają — przecież dwukrotnie obniżano ceny węgla w Polsce! Obniżano ceny w złotych — ale złoty zmienia swą wartość. Jeżeli dziś siła nabywcza złotego jest większa prawie o 100 procent niż w r. 1928, a od tego czasu ceny węgla spadły o 27 procent, a ceny żelaza też o 27 procent, to znaczy, że

żelazo i węgiel podrożały o 46 procent.

(Cena ich powinna wynosić 50 proc. ceny z r. 1928, a wynosi 73 proc. ceny z r. 1928, t. j. o 46 procent więcej niż powinna).

Jeszcze gorzej z taryfami kolejowemi, które po r. 1928 podwyższono, a potem znów nieznacznie obniżono, tak że są one zaledwie o jakieś 10 — 15 procent niższe niż w r. 1928, czyli faktycznie, po uwzględnieniu zmian w sile nabywczej pieniądza o 70 — 80 procent wyższe.

Niebywały kryzys, zmniejszenie zapotrzebowania na węgiel i żelazo, a obok tego jeszcze podwyżka cen. I jak tu się dziwić, że Śląsk jest krajem bezrobotnych! Przecież tak być musi.

Oczywiście „musi" przy obecnej polityce gospodarczej, czy raczej

przy obecnym braku polityki gospodarczej.

Bo nie próbujmy wytłumaczyć wszystkiego przesileniem. Jeżeli u nas rocznie na głowę ludności zbyt węgla wynosi 866 kg., (w Niemczech idzie rocznie na głowę 2377 kg. węgla), to znaczy, że dla zwiększenia zbytu można zrobić bardzo wiele. Tylko, że w tym celu trzeba doprowadzić do takiego przewrotu cen węgla i żelaza, jakiego świadkami byliśmy jeżeli idzie o cement. Jest na to jeden jedyny sposób skuteczny:

rozbić kartel żelazny i węglowy i zniżyć taryfy przewozowe o 30 — 40 procent.

To byłoby dopiero zamykanie nożyc.

Obecna polityka gospodarcza w odniesieniu do węgla i żelaza polega na **utrzymaniu rozwarcia nożyc.** Trzeba mieć nielada czelność, by twierdzić, jak pan (jo) w „Gazecie Polskiej", że „rząd zamyka nożyce cen". Gdy zanosi się na rozbicie kartelu żelaznego czy węglowego różne czynniki na gwałt go sklejają prośbą i groźbą. Udaremnienie rozbicia karteli żelaznego i węglowego, któreby za sobą nieuchronnie pociągnęło bankructwo wielu przedsiębiorstw czyli radykalne oddłużenie warsztatów pracy, które przeszłyby w inne ręce, jest brakiem odwagi i konsekwencji.

Ale nie koniec na tem. Wielka zniżka cen węgla i żelaza dałaby poważne obniżenie kosztów wytwarzania w wielu działach przemysłu. Ułatwiłoby tem samem konkurencję z obcym importem w Polsce, lub też podbój obcych rynków. Byłoby to świetne posunięcie deflacyjne (obniżające ogólny poziom cen). Bez przesady powiedzieć można, że po jego przeprowadzeniu śmiało można będzie puścić w obieg nieco pieniędzy, dlatego, że przewrót cen żelaza i węgla zrównoważy ujemne dla bilansu handlowego następstwa takiej operacji.

Sumy, uzyskane drogą wyżej nakreślonej operacji pieniężnej powinny być użyte na

nowe rentowne inwestycje:

drogi, koleje, elektryfikację. To znowuż znakomicie zwiększy zbyt węgla i żelaza, nie tylko przejściowo, ale trwale, gdyż węgiel i żelazo będą mogły łatwiej docierać do kraju dzięki lepszej i tańszej komunikacji, a koleje i elektrownie będą stale zużywać duże ilości węgla.

Dałem tu szkicowy obraz drogi, która doprowadzić może do zwiększenia zbytu węgla i żelaza, t. j. do zlikwidowania bezrobocia na Śląsku. Nie wiem, czy jest ona dostatecznie „klasyczna". Ale wiem napewno, że

utrzymanie nadal obecnego stanu rzeczy na Śląsku byłoby zbrodnią z punktu widzenia narodowego i ludzkiego. Kto ma lepszy sposób zapobieżenia niesłychanemu upadkowi Śląska niech go poda albo lepiej, jeżeli może, niech go... wykona. Bo tak, jak jest, dłużej być **nie może.**

Silicus.

P. S. Ponieważ może nie wszyscy czytelnicy pamiętają moją poprzednią korespondencję przypominam, że na Śląsku jest 129 tys. bezrobotnych na ok. 1.300.000 ludności. Licząc z rodzinami wypadnie około 400.000 osób dotkniętych bezrobociem, t. j. połowa warstwy robotniczej. Druga połowa robotników pracuje... 2 — 3 dni w tygodniu. Reszta ludności, to rolnicy.

Sil.

Pauperyzacja zawodu lekarskiego

2 zł. za godzinę

Przy 3-ch godzinach dziennej pracy—zarabiają lekarze ubezpieczalni

Pogłębiający się kryzys powoduje coraz większą pauperyzację zawodów wolnych. Mówi się dużo i szeroko o zmniejszonych zarobkach adwokatów, lekarzy, przytacza się przykłady bezrobotnych inżynierów, którzy częstokroć, z braku środków do życia, imają się pracy fizycznej. Przykłady możnaby mnożyć w nieskończoność.

Najlepszą wszakże ilustracją sytuacji w zawodach wolnych są, oczywiście, cyfry. Ostatnio ukazało się sprawozdanie Izby Lekarskiej Warszawsko - białostockiej, w którem podane są cyfry charakteryzujące zarobki lekarzy w r. 1934.

Zarobki są niewielkie. Wybitny spadek frekwencji pacjentów daje się zauważyć u lekarzy wolno praktykujących. Nie jest to wynikiem zmniejszenia zachorowań, ale wynika, poprostu, z braku pieniędzy nawet na walkę z chorobą. Ten, kto nie należy do ubezpieczelni społecznej, leczy się przeważnie w lecznicach, gdzie płaci 3 — 4 zł. za poradę, zamiast 10 zł. w mieszkaniu lekarza.

Pomimo jednak pozornego ruchu w lecznicach, lekarze w gruncie rzeczy niewiele na tem zarabiają, gdyż połowa opłat idzie na administrację lecznicy, na lokal aparaty i t. p. Lekarze, za dwugodzinną ordynację w lecznicach, zarabiają przeciętnie 8 — 10 zł., co oczywiście nie może zaspokoić jego potrzeb.

Lekarze zatrudnieni w ubezpieczelniach społecznych zarabiają stosunkowo mniej. Czynione przez Izbę Lekarską zabiegi o polepszenie płacy tych lekarzy nic nie zdziałały i sytuacja tych lekarzy uległa raczej pogorszeniu. Wielu zredukowano, a tym, którzy pozostali, obniżono zarobki do tego stopnia, że w niektórych ubezpieczalniach, lekarz za godzinę pracy pobiera mniej niż 2 zł., co przy trzech godzinach przeciętnej pracy dziennie, pensja lekarza ubezpieczalni wynosiła 180 zł. brutto, a więc mniej niż płaca sanitarjusza lub innego personelu pomocniczego.

Zarząd Izby Lekarskiej wychodzi ze słusznego założenia, że obniżanie zarobków lekarzy przynosi szkodę nietylko im samym, lecz przedewszystkiem sprawie samego lecznictwa. Od lekarza, który za 2 złote musi przyjąć i zbadać 6 — 8 pacjentów — trudno wymagać dbałości o pacjenta.

Jest rzeczą znaną i stwierdzoną, że szczególnie młodsi lekarze ubezpieczalni, a przedewszystkiem zatrudnieni na prowincji, pracują w warunkach anormalnych.

Tak zwani lekarze objazdowi, wzywani do domów, muszą czasami odbyć 10 — 15 wizyt dziennie. Jest to potworne i w tych warunkach opieka i porada lekarska sprowadza się do zera.

Krwawe chrzciny

Smiertelna bójka dwóch wrogów

We wrześniu ub. roku, we wsi Górka, gminy Młociny, odbywały się chrzciny w mieszkaniu niejakiego Hochmana. Chrzciny były huczne i wśród zaproszonych gości, zjawili się Stanisław Tomaszewski i Stefan Wiśniewski, którzy oddawna już czuli do siebie niechęć spowodu procesu o ziemię. Byli oni szwagrami i Tomaszewski często odgrażał się swemu powinowatemu, że się z nim rozprawi, jeśli nie zaniecha procesu. Kiedy goście już sobie dobrze podpili, w Wiśniewskim odżyła ukrywana uraza. Wyjął on rewolwer i dwukrotnie strzelił, mierząc w podłogę. Epizod ten był hasłem do bójki, lecz Wiśniewski, jako silniejszy odniósł zwycięstwo. Wówczas to Tomaszewski pobiegł do domu, wzywając swego syna, 19-letniego Stanisława, ażeby biegł z nim pomścić porażkę. Zabrał z sobą nóż i drąg żelazny. Gdy zjawił się w mieszkaniu Hochmanów, zawrzała nowa bójka, w której Wiśniewski padł na ziemię uderzony drągiem. Wówczas stary Tomaszewski zadał mu kilkanaście ran nożem tak, że nieszczęśliwy wyzionął ducha.

W Sądzie Okrgowym, przed którym stanęli obaj Tomaszewscy, oskarżeni o zabójstwo, skazano starego Tomaszewskiego na 4 lata więzienia, syna zaś jego, Stanisława, na rok z zawieszeniem kary.

Nominacje

w sądownictwie

P. Prezydent Rzeczypospolitej podpisał 143 nominacje na stanowiska sędziów i prokuratorów. M. in. mianowani zostali sądziami Sądu Najwyższego pp.: Aleksander Baziński, wiceprezes Sądu Okr. w Poznaniu, Miron Chyczewski sędzia Sądu Apel. w Warszawie, Jan Dembicki sędzia S. A. w Wilnie i Franciszek Klasa sędzia S. A. w Krakowie; wiceprezesami Sądów Apelacyjnych: we Lwowie p. Antoni Gorstman, a w Poznaniu p. Witold Kutzner, dotychczasowi sędziowie tychże sądów, a prezesami Sądów Okręgowych: w Zamościu p. Witold Giedroyć, dotychczasowy wiceprezes Sądu Okr. w Białymstoku, w Wadowicach p. Mieczysław Pluciński, dotychczasowy wiceprezes Sądu Okr. w Wilnie.

Mieli wszystko, nawet wolność

Wesoły areszt w Rososzy

Pisaliśmy już o niezwykłym areszcie, jaki znajdował się w małem miasteczku Rososz pod Białą Podlaską. Areszt ten był prawdziwym rajem dla więźniów, którzy czuli się w nim, jak u siebie w domu i niczego im nie brakowało, nawet wolności. O nadzwyczajnem tem więzieniu władze dowiedziały się zupełnie przypadkowo i do odpowiedzialności karnej za niedozór i nieporządki pociągnęły burmistrza Rososzy, niejakiego Józefa Wójcickiego, oraz dozorcę Aleksego Mitrofanowa.

Proces obydwu urzędników był nielada sensacją dla Białej Podlaskiej. Okazało się bowiem, że w areszcie panowały sielskie stosunki. Areszt przeznaczony był nie dla jakichś niebezpiecznych osobników, lecz dla obywateli, którzy odsiadywali tam kary administracyjne. Dlatego też prawdopodobnie tak pobłażliwie odnoszono się do lokatorów tego więzienia. Dozorca Mitrofanow bardzo rzadko pojawiał się w budynku, gdzie mieściło się więzienie, mając inne ważniejsze sprawy do załatwienia. Był on bowiem woźnym, oraz ponadto ogrodnikiem u ks. proboszcza. Zazwyczaj zjawiał się w godzinach popołudniowych i do więźniów odnosił się z ojcowskiem zaleceniem: „Bądźcie grzeczni i nie wyprawiajcie tu żadnych awantur", poczem udawał się do swoich zajęć, nie zamykając cel. Klucz stale wisiał na gwoździu i cele zamykano wówczas, gdy więźniowie udawali się do swoich domów.

Pewien kupiec skazany na 3 dni aresztu za jakieś przekroczenia administracyjne, nie odczuwał zupełnie tej kary. Jak zwykle co ranka można go było widzieć za swoją ladą sklepową usłużnie załatwiającego klientów. Dopiero na noc udawał się do aresztu. Jeszcze weselszy fakt zdarzył się z innym aresztantem, któremu odsiadywanie kary wypadło akurat wówczas, kiedy się żenił. Nie wpłynęło to bynajmniej na odroczenie ślubu. Aresztant doskonale bawił się na swojem weselu, poczem wrócił do aresztu.

Wypadków tego rodzaju, jak następnie ustaliło dochodzenie, było bardzo wiele. Toteż Wójcicki, jako obowiązany do nadzoru nad aresztem i profos Mitrofanow oskarżeni zostali o niedbalstwo. Sąd Okręgowy skazał burmistrza na 2 miesiące aresztu i karę zawiesił. Co do Mitrofanowa, to okazało się, że działał on za wiedzą i zgodą swego przełożonego i dlatego został uniewiniony.

Obrońca oskarżonych adw. Żółtowski założył apelację, dowodząc, że wogóle niema żadnych przepisów regulujących kwestję aresztów tego rodzaju, wobec czego nie można karać Wójcickiego, który tutaj nic nie zawinił. Inaczej jednak wypowiedział się Sąd Apelacyjny, który zatwierdził wyrok pierwszej instancji.

Odbudowa pałacu Paca

Zakończone zostały prace nad wznoszeniem ścian i dachu lewego skrzydła pałacu Paca przy ul. Miodowej, siedziby stołecznego Sądu Okręgowego.

Całkowita odbudowa skrzydła, które groziło zawaleniem nastąpi w ciągu najbliższego kwartału. Urządzone tam będą biura prokuratorskie i wydziałów cywilnych, które musiano czasowo przenieść do innych pomieszczeń.

Walka religijna w Niemczech

przybiera coraz ostrzejszy charakter

BERLIN, 14.3. (PAT). Orędzie synodu wyznaniowego Unji Staropruskiej odczytane w ubiegłą niedzielę we wszystkich kościołach tego synodu, skierowane przeciwko „kultowi rasizmu, krwi, godności i honoru", wywołało wielkie poruszenie. Orędzie to skonfiskowane zostało przez tajną policję państwową, co uniemożliwiło w szeregu wypadkach odczytanie go z ambony.

Dalszy rozwój walki, wypowiedzianej nowym teorjom „wiary niemieckiej", nie da się obecnie przewidzieć, gdyż podjął ją równocześnie i kościół katolicki w Niemczech. Ostatnio odczytany został w katolickiej djecezji wirtemberskiej biskupi list pasterski, w którym potępiono t. zw. „neopoganizm" oraz program narodowego socjalizmu, dotyczący t. zw. „totalnego państwa".

W Hamburgu odbyła się olbrzymia manifestacja wyznawców kościoła ewangelickiego pod hasłem obrony przeciwko atakom ze strony Niemieckiego Ruchu Wyznaniowego. Manifestacja ta stała pod hasłem „czy Niemiec może być poganinem?", jako odpowiedź na hasło, rzucane przez stronę przeciwną: „czy Niemiec może być chrześcijaninem?".

Wśród szeregu przemówień na specjalną uwagę zasługuje przemówienie, wygłoszone przez protestanckiego biskupa krajowego Tuegela. W oficjalnej swej deklaracji biskup Tuegel stwierdził, że dotychczas panował pomiędzy ewangelickim kościołem w Hamburgu, a przedstawicielami Niemieckiego Ruchu Wyznaniowego rodzaj zawieszenia broni. W ostatnich jednak czasach wyznawcy Niemieckiego Ruchu Wyznaniowego rozpoczęli planowy atak. Gdy chodzi tu o ubliżanie religji chrześcijańskiej, należy temu położyć kres. Kierownik Niemieckiego Ruchu Wyznaniowego zaatakował i obraził chrześcijaństwo. Kościół chrześcijański więc musi na wypowiedzieć walkę.

W podobnym duchu przemawiali dalsi mówcy.

BERLIN, 14.3. (PAT). Znany jezuita J. Spieker, który — jak wiadomo — zwolniony został przez sąd specjalny w Kolonji spod zarzutu antypaństwowej działalności, został po wypuszczeniu z więzienia śledczego osadzony przez policję państwową w areszcie ochronnym.

Nowy ambasador Francji

Według wiadomości, nadesłanych do Warszawy z Paryża, nowomianowany ambasador Francji w Warszawie p. Leon Noel przybędzie do stolicy w pierwszych dniach kwietnia.



Nowe pogłoski o Konstytucji

Wejdzie pod obrady Sejmu jeszcze w marcu

P. marszałek Sejmu, zamykając wczorajsze posiedzenie, oświadczył, że o terminie następnego zawiadomi posłów pisemnie.

Wszystkie zgłoszone przez rząd projekty zostały odesłane do poszczególnych komisyj, które niewątpliwie podejmą prace w najbliższych dniach. Należy stąd wnioskować, że wbrew dotychczasowym zwyczajom, tegoroczna sesja sejmowa nie będzie zamknięta przed 19 marca. W kołach sanacyjnych zapewniano wczoraj, że projekt nowej Konstytucji wejdzie na porządek dzienny obrad Sejmu pomiędzy 22 a 28 marca i że t. zw. czynnik decydujący projekt zaaprobował. Mówiono również, że wszystkie dotychczas opracowywane projekty nowej ordynacji wyborczej zostały odrzucone i obecnie przystąpiono do rozważania nowego projektu. Na czem on polega, niewiadomo. Dla uchwalenia ordynacji wyborczej zwołana ma być sesja nadzwyczajna w połowie maja.

Gen. Goering uspakaja

Niemcy chcą tylko 2500 samolotów wojskowych

PARYŻ, 13.3. (PAT). „Le Petit Journal" ogłasza wywiad swej współpracowniczki Lady Drummond Hay z premjerem Goeringiem na temat lotnictwa niemieckiego.

Gen. Goering oświadczył, że Niemcy pragną jedynie posiadać lotnictwo, wynoszące 30 procent liczby wszystkich samolotów wojskowych Francji, Czechosłowacji, Belgji i Polski razem wziętych, nie domagają się jednak samolotów do bombardowania.

Niemcy obliczają, iż 4 otaczające je państwa posiadają razem 6500 samolotów. 30 procent tej liczby wynosiłoby więc 1950 samolotów. Program lotniczy Niemiec ma w tych warunkach obejmować 2000 — 2500 samolotów.

Współpracowniczka „Le Petit Journal" zadała następnie premjerowi Goeringowi trzy pytania, a mianowicie: jaki jest obecnie stan lotnictwa niemieckiego? Czy Niemcy kontynuują swe zbrojenia lotnicze? Ile samolotów posiadają obecnie?

W odpowiedzi na te trzy pytania gen. Goering podał cyfry, zawarte w roczniku lotniczym, poczem zaznaczył, że Niemcy zakupują obecnie w Ameryce i w Anglji istniejące tam typy samolotów i motorów, celem ustalenia na drodze praktycznych doświadczeń, jakie typy nadawałyby się najlepiej dla Niemiec.

Gen. Goering oświadczył następnie, że Anglja nie powinna żywić żadnych obaw co do działalności Niemiec na terenie lotnictwa, a to tembardziej, że Rzesza nie domaga się samolotów do bombardowania. Jeżeli inne państwa zrezygnują z tych samolotów, to wogóle sprawa ta nigdy nie będzie poruszana. Gen. Goering podkreślił następnie obronny charakter niemieckiej działalności na polu lotnictwa, zaznaczając równocześnie, że Niemcy przygotowują się obecnie do budowania podziemnych miast, mogących przetrwać bombardowanie lotnicze i gazowe w razie wojny. Gdyby jednak inne państwa zrezygnowały z samolotów do bombardowania, to oszczędziłoby to Niemcom ogromnych wydatków.

14.III.1935

Spokój w Grecji

Skoro już w Grecji doszło do wybuchu rokoszu, zakrojonego na wojnę domową, szybkie rozstrzygnięcie było w każdym razie najpomyślniejszem załatwieniem. Naprzód ze względu na zmniejszenie upustu krwi i mienia tego pięknego kraju. Następnie ze względu na uchylenie możliwości zawikłań [illegible]onnych w razie przewlekania się. Rozstrzygnięcie przynajmniej w ciągu dziesięciu dni, skoro nie rychlej, jest względnie szybkiem zamknięciem sprawy.

Walka lądowa, w Macedonji, między siłami powstańczemi jen. Kamenos'a i rządowemi jen. Kondylis'a, nie we wszystkiem przypomina starcie pod bardziej południowemi Thermopylami w r. 480 prz. Chr. Chyba w tem, że dobre stanowiska górskie i przesmyki były tu i tam, ale, jak tam Efialtes boczną ścieżynką zdradziecko poprowadził do zajścia z tyłu, tak tutaj samoloty drwiły z dobrych stanowisk. Pożatem. jen. Kamenos, chroniąc się wraz z głównymi wojskowymi poza granicę bułgarską, nie przywiązywał widocznie większej wagi do tego, by także po bitwie z r. 1935 po Chr. stanął na jej polu, jak na tamtem, pomnik z napisem: przechodniu, powiedz doma obywatelom Lakedemonu, że legliśmy tu, jeszcze w śmierci wierni nakazowi, lub też, żeby o nim jak o tamtym, śpiewano: ale jest nagi trup Leonidasa.

Venizelos, jak w owych czasach Themistokles, dbał więcej o rozstrzygnięcie morskie. Tamtemu powiodło się w r. 480 pod Salaminą lepiej niż temu w r. 1935 koło Krety. Ale bodaj przypomni sobie Venizelos, że, jak Themistoklesowi, w dziesięć do piętnastu lat po największych dla ojczyzny zasługach, pozostało tylko wygnanie i ucieczka, tak i jemu dzisiaj. Themistoklesa los ten dotknął przed 60-ką, a Venizelosa po 70-ce. Niezbyt przeto zadziwia oświadczenie Venizelos'a, że postanawia ostatecznie zaniechać polityki.

Pozostaje zatem w Grecji, pod przodownictwem głowy państwa p. Zaimis'a, rząd p. Tsaldaris'a i jen. Kondylis'a. Główne zarzuty, jakie przeciw niemu wytaczano, dotyczyły polityki wewnętrznej, a mianowicie pomawiano go o duże skłonności do dyktatury, czyli, mówiąc z grecka, tyranji, więc teraz okaże się, co na tem było prawdy. Polityka zagraniczna tego rządu była raczej spokojna i pokojowa i bodaj taka też pozostanie.

St. St.

Samoloty-siewniki

Ciekawy eksperyment sowiecki

RYGA, 13.3. (ATE). Z Moskwy donoszą, że w południowo - wschodnich okręgach ZSRR. zorganizowano 12 eskadr lotniczych, liczących po 8 samolotów, celem uskutecznienia zasiewów wiosennych przy pomocy samolotów.

W obwodzie azowsko - czarnomorskim ma być obsianych w ten sposób 10.000 ha, w republikach kaukaskich oraz w Turkiestanie również znaczne obszary rolne zasiane będą przy pomocy samolotów.

Zagadkowe samobójstwo

w koszarach 1 p. szwoleżerów

Do koszar 1 p. szwoleżerów przy ul. Agrikola, przyszedł w odwiedziny do swego syna, wachmistrz tego pułku, 58-letni Piotr Radzymiński, rolnik, mieszkaniec Mławy.

Oczekując na przybycie syna, Radzymiński udał się na drugie piętro klatki schodowej, zdjął kapelusz i palto, a następnie wyskoczył na bruk podwórza. Wezwano lekarza, który stwierdził już śmierć Radzymińskiego wskutek pęknięcia czaszki

A jednak plebiscyt w Gdańsku

Istotne cele nowych wyborów

BERLIN, 14.3. (PAT). — Przywódca okręgu gdańskiego partji narodowo - socjalistycznej Forster wyjaśnił wczoraj wobec przedstaw. prasy przyczyny i cele nowych wyborów w Gdańsku.

Forster podkreślił, że narodowo - socjalistyczny Senat gdański nie potrzebował właściwie rozwiązywać Volkstagu, gdyż posiadał w nim większość. Przyczyny więc rozwiązania dopatrywać się należy w tem, że obecny Volkstag nie odpowiadał swym składem nastrojowi i woli ludności gdańskiej.

Przywódcy drobnych partyj czerwonych, czarnych i reakcyjnych — oświadczył Forster — prowadzili w Volkstagu nierzeczową i nieodpowiedzialną krytykę wszelkich zarządzeń polityki narodowo - socjalistycznej. Partje opozycyjne pracują stale przeciwko konstytucyjnemu regime'owi narodowo - socjalistycznemu, wnosząc ciągle skargi do instancyj międzynarodowych i nadużywając konstytucji gdańskiej.

Wkońcu Forster wyraził przekonanie, że wybory 7 kwietnia przyniosą partji narodowo - socjalistycznej niewątpliwie znaczne powiększenie liczby posłów, a ich wynik udowodni Lidze Narodów, że większość ludności Gdańska popiera partję narodowo-socjalistyczną. Nowe wybory zapewnią pokojową politykę zagraniczną Senatu narodowo - socjalistycznego wobec Polski, a przede wszystkiem udowodnią światu niemiecki charakter Gdańska.

Przedhistoryczna osada

odkopana pod Włocławkiem

Zgodnie z programem robót Państwowego Muzeum Archeologicznego, magister Jażdżewski wznawia roboty wykopaliskowe w Starym Brześciu pod Włocławkiem. Miejscowość ta obfituje w zabytki, przyczem w licznych nawarstwieniach znaleziono ślady wszystkich kultur, począwszy od młodszego neolitu, kończąc na epoce wczesno-historycznej.

Najciekawszem odkryciem było znalezienie prastarej osady z ceramiką wstęgową, przyczem natrafiono na wyroby z miedzi, co jest w tej dziedzinie nowością. Osada składa się z resztek po kilkunastu domostwach, wśród których były budynki długości kilkunastu metrów. Jak wynika ze znalezionych śladów, mury wznoszone z gliny wzmacnianej plecionkami. Osadę zniszczył pożar, dzięki czemu zachowały się dobrze wypalone fundamenty i ściany.

Pozatem obok domów mieszkalnych zachowały się liczne jamy śpiżarniane oraz śmietniki. Znaleziono ziarna zbóż, które będą zbadane przez botaników. Grodzisko w Starym Brześciu zainteresowało niektórych archeologów polskich, lecz zwróciło na siebie uwagę uczonych z zagranicy.

„Karjerowiczowstwo" i „oszustwa"

Redaktor „Czasu" o stosunkach w Legjonie Młodych

Wczoraj rozpoczął się dalszy ciąg procesu b. komendanta „Legjonu Młodych", Zbigniewa Zapasiewicza, który oskarżył redaktora „Czasu", p. Łubieńskiego, o obrazę i zniesławienie w druku. Proces pomiędzy Zapasiewiczem a redakcją konserwatywnego pisma toczył się już przed dwoma tygodniami, lecz został przerwany dla dostarczenia do sądu protokułów i zapisków dochodzeń w sprawie dyscyplinarnej Zapasiewicza, jaką miał w organizacji w związku z utworzeniem tajnej organizacji „Alfy" oraz poufnej żandarmerji, pełniącej w „Legjonie Młodych" służbę wywiadowczą - informacyjną o poszczególnych członkach.

Tło zatargu w „rodzinie sanacyjnej" nie jest pozbawione momentów ciekawych. Red. Łubieński zamieścił w „Czasie" artykuł ostro krytykujący działalność Zapasiewicza i jego zwolenników na terenie „Legjonu Młodych", zarzucając przywódcy tej organizacji karjerowiczostwo.

Wczorajszy przewód sądowy rozpoczął się od wyjaśnień p. Łubieńskiego. Na wstępie podkreślił on, że „Legjon Młodych" jest organizacją uprzywilejowaną; posiada cały szereg udogodnień, których inne stowarzyszenia młodzieży są pozbawione. Członkowie „Legjonu Młodych" korzystają, zdaniem redaktora, z przejazdów kolejowych, stypendjów i t. p. „Legjonem" opiekuje się wiele wybitnych osobistości i dygnitarzy państwowych, którzy popierają go moralnie i materjalnie.

— W pewnym okresie — mówi oskarżony — w „Legjonie Młodych" rozpoczęły się fermenty. Klika karjerowiczów nie posiadających żadnych walorów moralnych i nie nadających się zupełnie na kierowników organizacji ideowo - wychowawczej opanowała instytucję. Rzecz prosta, że spowodowało to reakcję i ci ludzie znaleźli się poza organizacją. Klikę tę reprezentował oskarżyciel, Zbigniew Zapasiewicz, b. komendant „Legjonu Młodych", brat jego oraz Sperber, kierownik wewnętrznego wywiadu. „Legjon Młodych" walczy z ustrojem kapitalistycznym, z drugiej jednak strony przyjmuje ogłoszenia od kapitalistów. Niejaki Zagórski, redaktor oficjalnego organu „Legjonu Młodych", prowadził specjalną akcję ogłoszeniową wśród ciężkiego przemysłu i z niej czerpał fundusze na utrzymanie pisma. Wprawdzie mogą być różne zapatrywania co do sposobów gromadzenia funduszów, na tem tle w Poznaniu zaszedł charakterystyczny wypadek. Miejscowy oddział „Legjonu Młodych", zbierając datki na organizację, posunął się tak daleko, że fałszował kwitarjusz, wykazując pierwsze kwity na nazwisko wojewody Raczyńskiego i ziemianina Turny, którzy na „Legjon Młodych" nie dali ani grosza. W taki to oszukańczy sposób, powołując się na rzekomych poprzednich ofiarodawców, zbierano składki od obywateli niemieckich. To wszystko upoważniło mnie do napisania, że „Legjon Młodych" znajduje się na manowcach i opanowany jest przez klikę karjerowiczów wyzutych z jakichkolwiek pojęć o moralności i uczciwości.

Po wyjaśnieniach oskarżonego, kilka pytań pada pod adresem Zapasiewicza. W „Legjonie Młodych" były dwa płatne stanowiska po 120 zł. miesięcznie, sam zaś Zapasiewicz, jako kierownik biura akademickiego, pobierał pensję 450 zł. Później objął posadę w ZUPU, którą otrzymał, jak twierdzi, bez niczyjej pomocy ze strony czynników politycznych.

Pełnomocnik Zapasiewicza, adw. Michał Skoczyński, popierający skargę, dowodził w swem przemówieniu, że wszystkie zarzuty, jakie podnosił w swym artykule p. Łubieński, nie dotyczą Zapasiewicza. W „Legjonie Młodych" wytworzyły się dwie grupy wzajemnie się zwalczające. Zatargi między owemi grupami były tylko odzwierciadleniem sporów ideologicznych, panujących w organizacji. Ponieważ grupa przeciwna Zapasiewiczowi zwyciężyła, zrzekł się on tytułu komendanta. Nie miał on nic również wspólnego ze Sperberem i całą jego aferą, jak również nie zajmował się akwizycją ogłoszeniową wśród ciężkiego przemysłu. Całą akcję ogłoszeniową prowadził Zundelewicz na własną rękę, za co został wydalony. Zarzut karjerowicza i aferzysty, rzucony pod adresem Zapasiewicza, jest, zdaniem rzecznika oskarżyciela, niesłuszny.

Skolei zabrała głos adw. Luxemburżanka, występująca w imieniu p. Łubieńskiego, która prosiła o uniewinnienie redaktora, ponieważ przeprowadził on całkowicie dowód prawdy.

Wyrok w procesie Zapasiewicza zostanie ogłoszony w sobotę.

440 wsi pod wodą

Katastrofalna powódź w Chinach

LONDYN, 13.3 (ATE). Z Szanghaju donoszą: Wskutek wylewu rzeki Jan-Tse-Kiang została zerwana wielka tama w pobliżu Kua-Feng, głównego miasta prowincji Ho-Nan. Powódź zagraża prowincjom Ho-Nan, Hu-Pej i Szan-Tung. 440 wsi znajduje się pod wodą. 140.000 mieszkańców oczekuje pomocy. Również w pobliżu Tien-Tsin miały miejsce powodzie.

Ziemno-wodny samochód

Wynalazek niemieckiego konstruktora

BERLIN, 14.3 (PAT). Wynalazca niemiecki Jakób Baulig z Koblencji skonstruował samochód, mogący — jego zdaniem — swobodnie poruszać się zarówno na lądzie, jak i na wodzie.

Z początkiem maja r. b. wynalazca zamierza dokonać na swym nowym samochodzie przejazdu z Calais do Anglji. Przypuszcza on, iż przy dobrej pogodzie potrafi przepłynąć kanał w 7 godzin. Wynalazca dokonał już szeregu prób na Menie pod Moguncją.

Strata 150 miljonów dni pracy

Trwonienie największych bogactw: sił ludzkich i czasu

We Włoszech plany wielkich robót Mussoliniego. W Ameryce kolosalny plan Roosevelta, przewidujący roboty na sumę 100 miljardów dolarów. W Niemczech plany Schachta, a we Francji plan wielkich robót według projektów min. Marqueta. Wielkie roboty prowadzone są obecnie pod dwoma hasłami: zatrudnienia bezrobotnych i wzmożenia obrotu wewnętrznego przez wpompowanie do gospodarstwa wielkich ilości rezerw pieniężnych.

Głębszy charakter mają one we Włoszech i w Niemczech, gdzie stojąc na stanowisku pracy, jako obowiązku naturalnego każdego obywatela i jego prawa, państwo stara mu się ją zapewnić.

Wszystkie roboty pochłaniają olbrzymie sumy. Pieniądze są stracone, gdy plan wielkich robót, ich przeprowadzenie ma na celu wyłącznie doraźne zatrudnienie bezrobotnych i gdy na ten cel wyciąga się z gospodarstwa środki, które samych robót nie umożliwiają, a pogłębiają tylko depresję gospodarczą w ten sposób, że zacieśniają normalny krąg obrotu pieniężnego.

Inaczej przedstawia się sytuacja, gdy t. zw. wielkie roboty są dostosowane do ogólnych celów narodu i państwa, które je prowadzi i obliczone są na stwarzanie nowych środków gospodarczych, wzmaganie użyteczności środków już istniejących i umożliwienie dalszego normalnego i naturalnego rozwoju całego gospodarstwa. Pod tem hasłem prowadzone są np. roboty w Niemczech. W ciągu 3 lat mają one zatrudnić 10 procent całej ludności Rzeszy. Widać, że ogłoszony przez Hitlera plan likwidacji bezrobocia w ciągu lat 4-ch stał się zupełnie realny i że nadzieja na brak rąk do pracy, jaki może dać się odczuć już po pewnym czasie, jest zupełnie realna.

W naszem gospodarstwie w roku bieżącym obserwujemy dalszy ciągły progresywny wzrost bezrobocia, chociaż wskaźniki zatrudnienia w pewnych gałęziach przemysłu uległy nieznacznej poprawie. Licząc okrągło bezrobotnych jest w Polsce (zarejestrowanych) pół miljona. Jest to cyfra przerażliwa. **Jeżeli obliczyć tylko stratę jednego dnia pracy przez każdą jednostkę, to w ciągu roku Polska traci przez te pół miljona bezrobotnych 150 miljonów dni pracy.** Jest to czas stracony bezużytecznie, bezprodukcyjnie i **conajważniejsza bezpowrotnie.** Tak odbywa się u nas wyścig pracy.

Poza tą ogromną liczbą zarejestrowanych bezrobotnych, istnieją masy bezrobotnych niezarejestrowanych, bezrobotnych pracujących częściowo i wreszcie ogromne grupy ludzi biernych zawodowo, to zn. takich, którzy w procesie wytwarzania dóbr gospodarczych, nie odgrywają roli pozytywnej. Według obliczeń, **liczba tych biernych zawodowo wynosi w Polsce średnio licząc 5 miljonów ludzi.** Ta masa ogromna swym ciężarem zwala się na nasze gospodarstwo. Nic dziwnego, że straty, jakie ponosi Polska są coraz większe i będą jeszcze rosły, jeżeli sytuacja obecna nie ulegnie gruntownej zmianie. **Te miljony ludzi jednak żyją. Muszą więc coś jeść, często się odziewać, gdzieś spać. Korzystają z ogólnego dorobku, same przymusowo nic nie tworzą.**

Jednym z obowiązków państwa i to najbardziej naczelnych jest **dostarczenie pracy wszystkim obywatelom.** Rola państwa nie może w 20-tym wieku ograniczać się już tylko do ściągania podatków i gwarantowania wzamian za to tylko bezpieczeństwa życia i mienia.

A więc „wielkie roboty"?... Niewątpliwie tak, ale roboty **związane naturalnie z warunkami państwa i dostosowane w całości do jego potrzeb.** Inne warunki innych wymagają przedsięwzięć, np. w Niemczech i w Polsce. Struktura obu krajów jest całkowicie odmienna. **Tak więc prowadzenie wielkich robót nie oznacza mechanicznego naśladowania jakiegokolwiek systemu bez względu na to skąd zaczerpniętego, ale jest postawieniem na porządku dziennym sprawy usprawnienia i podniesienia całego ustroju gospodarczego.**

Byłoby rzeczą zrozumiałą, gdyby bezrobocie istniało w Polsce, jako kraju posiadającym tak wysoki standart życia powszedniego obywatela, że podnoszenie go, wydaćby się mogło niecelowe i szkodliwe. Ale przecież u nas po chatach pali się łuczywem, je kartofle, nie zna węgla, nie używa nafty, nie odżywia się cukrem. Urządzenia i gospodarstwa są w stanie prymitywnym. Brak dróg, brak możliwości transportowych, rzeki pustoszą kraj, niema mieszkań, brak podstawowych urządzeń obronnych — wogóle **jest tyle do zrobienia, że nawet przy najbardziej intensywnym wysiłku potrzeba będzie kilkudziesięciu lat dla postawienia całości na przyzwoitej stopie.**

I tak można i tak trzeba będzie zorganizować całość gospodarstwa, aby i wówczas jego ciągły rozwój przez podniesienie konsumcji wewnętrznej i zwiększenie pojemności rynku stwarzał zatrudnienie dla coraz to nowych mas obywateli. Trzeba się liczyć z tem że nasz przyrost bliski średniej rocznej pół miljona może się jeszcze spotęgować. **Nie możemy dopuścić, abyśmy w tych warunkach stawali się z dnia na dzień coraz bardziej ubogim narodem, coraz bardziej zdanym na obcą łaskę i niełaskę.**

Narody zorganizowane nowocześnie przestały czekać na jakieś zjawisko nadzwyczajne, które przywróci im świetność. W rzeczywistym wyścigu pracy rozpoczęła się walka o nowe, lepsze jutro. W tej walce słabsi mózgiem i ręką zostaną pokonani. My, zapóźnieni w rozwoju dziejowym mamy mało czasu na dopędzenie innych.

Właściciele domów mobilizują się

W nadchodzącą niedzielę odbędzie się w Warszawie nadzwyczajny zjazd delegatów stowarzyszeń właścicieli domów z całej Polski. Przedmiotem obrad będzie sprawa moratorjum mieszkaniowego dla bezrobotnych oraz przeciążenie podatkowe.

Zaniedbane miasta w Polsce

Wobec zbierającego się niebawem zjazdu Zw. miast polskich, interesujące są dane statystyczne, jakie Związek zebrał co do istniejących dotąd w naszych miastach urządzeń o charakterze publicznym. Ze statystyki tej obejmującej 547 miast, (na ogólną liczbę 603) okazuje się, że w 252 miastach małych, t. j. poniżej 5000 mieszkańców, 91 czyli blisko 40 procent nie posiada żadnych urządzeń publicznych poza szkołą, ochronki i przedszkola posiada tylko 17 procent, bibljoteki 3 procent, a przychodnie i ośrodki zdrowia 5 procent.

W 273 miastach średniej wielkości, t. j. od 5 do 20 tys. mieszkańców, miast nie mających żadnych innych urządzeń poza szkołą jest 53, t. j. prawie 20 procent. Przedszkola istnieją tylko w 18 proc. miast, bibljotek w 6 proc. miast, przychodnie i ośrodki zdrowia w 14 proc. miast.

Nie lepiej jest ze sprawą drogową. Spośród 180 miast średnich i większych (poza Warszawą) powierzchnia jezdni wynosi 8.320 ha a z tego 4807 czyli blisko 60 proc. nie jest wcale zabrukowane.

Jak wygląda motoryzacja kraju

w Polsce i we Włoszech

Pouczające zestawienie

Jak doniosły telegramy z Medjolanu, w roku ub. zarejestrowano we Włoszech 52,5 tysiąca nowonabytych samochodów, co w stosunku do cyfr z roku 1932 (30 tys.) i 1933 (40 tys.) wykazuje dalszy potężny postęp. Toteż nie dziw, że koncern samochodowy „Fiat" wykazał czystego zysku 2.4 miljony lirów, wypłacając dywidendę tylko 5 proc., t. j. w wysokości tej samej co rok przedtem, mógł ją jednak wypłacić już z czystych zysków, a nie jak poprzednio, z funduszu zapasowego.

Jak wygląda sytuacja w Polsce, o tem najlepiej poinformuje nas porównanie z Włochami. Na 1 stycznia 1931 posiadały Włochy 292 tys. samochodów, w rok później 294 tys. Ostatnie zaś 3 lata przyniosły wzrost aż do cyfry 416 tys. Tymczasem w Polsce z blisko 39 tys. samochodów w r. 1931, cyfra ta spadła w rok później wskutek wprowadzenia nadmiernego opodatkowania do 28 tys., przed dwoma laty wynosiła niewiele ponad 25 tys., rok temu wzrosła o 1 tys., obecnie zaś — jak wykazuje statystyka na 1 stycznia b. r. — nie dosięga już nawet 25 tysięcy (24.821).

Gdy przed pięciu laty na 10.000 ludności przypadało w Polsce 12 samochodów, a we Włoszech 43, czyli stan był o 3,5 raza lepszy niż u nas, to w roku bieżącym w Polsce na 10.000 ludności kursuje już tylko 8 samochodów, a we Włoszech — 97, czyli 12 razy więcej.

Porównanie to jest tak wymowne, że nie wymaga komentarzy. Dodamy tylko, jako rzecz charakterystyczną, że w roku ostatnim mimo ogólnego spadku, lekko zwiększyła się liczba samochodów prywatnych i urzędowych (a więc reprezentujących wyższe klasy), która z 13.566 podniosła się do 13.756. Natomiast zmniejsza się ustawicznie cyfra zarówno dorożek samochodowych (w r. ostatnim ubyło znowu blisko 10 procent), jak autobusów (ubytek ostatniego roku przekroczył 25 proc.), jak wreszcie samochodów ciężarowych (także ubytek 10 proc.).

Kupcy zabiegają

O obniżenie podatku obrotowego

Związki kupieckie opracowały memorjał do Ministerstwa Skarbu w sprawie obniżenia wymiarów podatku obrotowego.

Według zestawień poszczególnych branż obroty w roku ostatnim w porównaniu z okresem poprzednim zmalały w wielu gałęziach o 30 — 40 proc. Na spadek obrotów uskarżają się szczególnie kupcy włókienniczy i handlujący skórami.

Niezrozumiałe Podrożenie cukru skażonego

Centralne organizacje rolnicze wystąpiły do Ministerstwa Skarbu o obniżenie cen na cukier skażony, służący do podkarmiania pszczół. Cena tego cukru, wynosząca do niedawna 46 zł. za 100 kg., została ostatnio podniesiona na 77 zł.

Taka podwyżka ceny i to w czasie tak ciężkim dla rolnictwa jest dla interesów rolnictwa ogromnie szkodliwa i nie liczy się zupełnie z sytuacją wsi.

Warsz. Izba Przem.-Handl.

Po zamianowaniu nakoniec przez Rząd członków Warszawskiej Izby Przemysłowo - Handlowej wchodzących w jej skład z urzędu, będzie się mogło odbyć konstytuujące zebranie Izby. Zwołano je na 25 bm. Jak słychać prezesem będzie ponownie wybrany b. min. Klarner, którego kandydatura uzyskała aprobatę czynników rządowych.

Produkcja ziemniaków rośnie

Światowa produkcja ziemniaków, wedle obliczeń międzynarodowego instytutu rolniczego w Rzymie, wyniosła w roku ubiegłym 151.800.000.000 kg., wykazując bardzo poważny, bo 6-procentowy wzrost w porównaniu z rokiem 1933.

Największym producentem ziemniaków są Niemcy (które w r. z. wyprodukowały 46.700.000.000 kg., czyli 31 proc. zbioru światowego, po nich zaś Polska (w roku 1934 produkcja nasza wyniosła 31.800.000.000 kg. czyli 21 proc. produkcji światowej i była w porównaniu z rokiem 1933 o 12 proc. większa).

Kolej Mława—Ostrołęka

W programie budowy nowych kolei przewidziana jest na rok bieżący także budowa linij Mława — Ostrołęka (90 km.). Będzie ona odgałęziała się od linji Warszawa — Iłowo na południe od Mławy, przejdzie koło Przasnysza i połączy się z linją Ostrołęka — Chorzele między stacjami Zabiele Wielkie i Grabowo. Istniejąca dotąd wąskotorowa kolejka Mława — Przasnysz będzie rozebrana.

Nowe pismo z wyjaśnieniem

wnieśli akcjonarjusze Elektrowni

Dawny zarząd francuski Elektrowni Warszawskiej wniósł w dniu wczorajszym nowe pismo do władz sądowych z wyjaśnieniami w sprawie gospodarki w Elektrowni. Pismo Francuzów zawarte na 14 stronicach jest „repliką" na odpowiedź Magistratu Warszawskiego wniesioną na zażalenie, skierowane do Sądu Apelacyjnego w Warszawie o zniesienie sekwestru sądowego w Elektrowni.

Francuzi odpierają zarzuty o niedokładnem funkcjonowaniu liczników i o udzielanych rabatach, twierdząc, iż najlepszym dowodem niesłuszności jest fakt oddalenia przez sądy pretensji abonentów. Skargi akcjonarjuszów francuskich jak i pisma Magistratu Warszawskiego w sprawie Elektrowni, będą w dniu dzisiejszym 13-go bm. przedmiotem obrad I wydziału cywilnego Warszawskiego Sądu Apelacyjnego na posiedzeniu niejawnem pod przewodnictwem prezesa Śliwińskiego.

Wyrok Sądu Najwyższego o pokojach do śniadań

Na posiedzeniu Sądu Najwyższego zastanawiano się nad coraz częściej spotykanym typem zakładów gastronomicznych, w których jednocześnie odbywa się handel wędlinami oraz zakąskami.

Sąd orzekł, że jeżeli sprzedaż towarów odbywa się z bufetu, to oddzielne świadectwo handlowe jest zbyteczne. Gdy jednak wędliny są zgrupowane w oddzielnem miejscu i istnieje specjalna obsługa, wówczas przedsiębiorca płaci podatki przemysłowe i wykupuje oddzielne świadectwo handlowe.

50-ciolecie wielkiego odkrycia

Szczepionka przeciw wściekliźnie

W bieżącym roku mija 50 lat od chwili, kiedy Pasteur po raz pierwszy zastosował wynalezioną przez siebie szczepionkę przeciwko wściekliźnie.

Warto z tego powodu przypomnieć niektóre fakty z historji medycyny, w szczególności zaś z jej rozdziału, dotyczącego wścieklizny.

Dawno minęły już czasy owych strasznych epidemij, jak dżuma, cholera lub trąd, które dziesiątkowały poprostu społeczeństwa. Dzięki postępowi wiedzy lekarskiej i rozwojowi kulturalnych społeczeństw zdarzają się one jedynie na ściśle ograniczonych obszarach kuli ziemskiej, a jeśli zostają zawleczone do nas, to występują jako wypadki sporadyczne, umiejętnie i skutecznie zwalczane.

Do rzędu chorób, w dawnych czasach wywołujących zupełnie usprawiedliwioną panikę, należała wścieklizna. Wścieklizna zdarza się stosunkowo często u zwierząt, zwłaszcza u psów i wilków. Inne zwierzęta i ludzie wskutek pokąsania przez wściekłe zwierzę, ulegają zarażeniu i zdradzają takie same objawy, kończące się śmiercią, poprzedzoną męczarniami i szałem. Człowiek chory na wściekliznę jest również niebezpieczny dla otoczenia.

W osiemdziesiątych latach zeszłego stulecia wielki Pasteur rozpoczął swoje badania nad wścieklizną. Ciekawe, dlaczego Pasteur podjął walkę z tą właśnie chorobą. Jak sam opowiada, prześladowały go ciągle niesamowite krzyki pokąsanych przez wściekłego zwierza z Arbois, słyszane przez niego wówczas, kiedy był jeszcze małym chłopcem.

Chociaż zarazki wywołujące wściekliznę nie są dotychczas znane, wiadomo, że siedliskiem ich jest mózg i rdzeń pacierzowy chorego. Szczepiąc substancję mózgową wściekłego psa królikom, Pasteur osłabiał jad, poczem stosując wielokrotne pasaże królicze, uzyskał stały jad wścieklizny, t. zw. **virus fixe**, który w postaci zawiesiny mózgu króliczego w roztworze fizjologicznym soli mógł być jako znacznie już osłabiony, podskórnie stosowany, w celu zapobiegawczym. U osób, u których objawy wścieklizny już wystąpiły, szczepionka pasteurowska nie działa — choroba rozwija się dalej i kończy się śmiercią.

Szczepionki ochronne przeciwko wściekliźnie, otrzymywane według klasycznej metody Pasteura, musiały być stosowane natychmiast po ich sporządzeniu, a więc na miejscu, w Zakładzie, ponieważ były nietrwałe i prędko zatracały swe własności ochronne. Wskutek tego osoby pokąsane musiały udawać się na leczenie dwudziestodniowe (codzień 1 zastrzyk), do Zakładów Pasteurowskich. W ten sposób, np. w r. 1886 19-tu chłopów rosyjskich z okolic Smoleńska, pokąsanych przez wściekłego wilka, wysłanych zostało na leczenie do Paryża do laboratorjum Pasteura; 16-tu z nich wróciło zdrowych do domu, 3-ch zmarło.

Pierwszym pacjentem Pasteura był pewien chłopczyk, przybyły do Paryża z Alzacji, którego matka ubłagała słynnego bakterjologa, by zastosował u niego wynalezioną przez siebie szczepionkę, ponieważ jej synek, pokąsany przez wściekłego psa, bez tego musi umrzeć w strasznych męczarniach. Pasteur uległ prośbom i naleganiom nieszczęśliwej matki i po raz pierwszy z doskonałym wynikiem zastosował u chłopczyka szczepionkę.

Obecnie szczepionki przeciwko wściekliźnie utrwala się przez dodanie pół proc. fenolu i dlatego można je stosować w terenie. W ten sposób unika się wysyłania pacjentów do miasta, w którym istnieje Zakład Pasteurowski. Szczepienie ochronne może przeprowadzić każdy lekarz na miejscu.

Dr. A. R.

Zjazd papierników

Dnia 19 b. m. odbędzie się w Warszawie wspólny zjazd chrześcijańskiego i żydowskiego kupiectwa branży papierniczo - piśmienniczej. Omawiane będą kwestje podatkowe oraz sprawa cenników.

W tym samym dniu obradować będzie w Warszawie zjazd hurtowników papierniczych, który zająć się ma selekcją handlu hurtowego oraz postulatami, jakie kupiectwo tej branży wysuwa pod adresem przemysłu papierniczego.

Wykłady akademickie w Gdyni

W dniach od 14 lipca do 1 sierpnia r. b. odbędą się w Gdyni po raz czwarty zrzędu międzynarodowe wykłady akademickie. Wykłady, poświęcone zagadnieniom samorządowym, gospodarczym i morskim, odbywać się będą w języku polskim, francuskim i niemieckim.

Uczestnicy wykładów otrzymają zniżki kolejowe w wysokości przewidzianej dla urzędników państwowych.

Letni rozkład w lotnictwie

Z dniem 1-go kwietnia wprowadzają Polskie Linje Lotnicze letni rozkład lotów pasażerskich. Od przyszłego miesiąca zostanie wznowiona zawieszona na okres zimowy komunikacja na linji Warszawa — Wilno — Ryga — Tallin.

Warszawska giełda pieniężna

w dniu 14 marca

Dewizy: Belgja 123.80 (sprzedaż 124.11, kupno 123.49); Gdańsk 173.00 (sprzedaż 173.44, kupno 172.57); Holandja 359.30 (sprzedaż 360.20, kupno 358.40); Kopenhaga 112.75 (sprzedaż 113.30, kupno 112.20); Londyn 25.18 (sprzedaż 25.31, kupno 25.05); Nowy Jork 5.29 i jedna ósma (sprzedaż 5.32 i jedna ósma, kupno 5.25 i jedna ósma); N. Jork (kabel 5.29 i jedna czwarta (sprzedaż 5.32 i jedna czwarta, kupno 5.25 i jedna czwarta); Oslo 126.60 (sprzed. 127.25, kupno 125.95); Paryż 34.98 (sprzed. 35.07, kupno 34.89); Praga 22.16 (sprzed. 22.21, kupno 22.11); Szwajcarja 171.95 (sprzed. 172.38, kupno 171.52); Włochy 44.12 (sprzed. 44.24, kupno 44.00); Berlin 213.30 (sprzed. 214.30, kupno 212.30).

Obroty mniej, niż średnie, tendencja niejednolita, mocniejsza dla dewiz na N. Jork i Londyn. Banknoty dolarowe w obrotach pozagiełdowych — 5.26 i pół. Rub. zł. — 4.55 — 4.54 i trzy czwarte. Dol. zł. — 8.88 — 8.87 i pół. Marki niem. (bank.) w obrot. pryw. — 202.00 — 201.50. Funt sterl. (bank.) w obrot. pryw. — 25.16.

Papiery procentowe: 3 proc. poż. budow. 47.00; 7 proc. poż. stabil. 73.00 — 73.13, (odcinki po 500 dol.) 73.50 (w proc.); 4 proc. państwowa poż premjowa dolar. 53.50 — 53.60 (w proc.); 5 proc. poż. konwersyjna 68.75 — 69.00; 5 porc. poż. kolej. konwers. 63.50; 8 proc. L. Z. Banku Gosp. Krajow. 94.00 (w proc.); 8 proc. oblig. Banku Gosp. Krajow. 94.00 (w proc.); 7 proc. L. Z. Banku Gosp. Krajow. 83.25; 7 proc. oblig. Banku Gosp. Krajow. 83.25; 8 proc. L. Z. Banku Rolnego 94.00; 7 proc. L. Z. Banku Rolnego 83.25; 4 i pół proc. L. Z. ziemskie 53.75 — 54.25 — 54.00; 5 proc. L. Z. W-wy 1933 r. 61.50 — 62.00; 5 proc. L. Z. Łodzi 1933 r. 54.00; 5 proc. L. Z. Łodzi 62.75; 5 proc. m. Siedlec 1933 r. 41.50; 5 proc. L. Z. Częstochowy 1933 r. 51.00; 5 proc. L. Z. Kielc 1933 r. 46.50.

Akcje: Bank Polski 90.25; Warsz. Tow. Fabr. Cukru 34.00; Węgiel 14.40 — 14.50; Lilpop 11.25 — 11.00 — 11.20; Ostrowiec 22.25 — 22.80; Starachowice 16.50 — 16.45 — 16.50; Haberbusch 42.75 — 43.25.

Tendencja dla pożyczek państwowych niejednolita, dla Listów zastawnych i akcyj — przeważnie mocniejsza.

W obrotach prywatnych 7 proc. śląska pożyczka dolarowa — 73.50 (w proc.).

Warszawska GIEŁDA ZBOŻOWA w dniu 14 marca

Giełda zbożowa franco Warszawa za 100 kg. żyto I standart 700 gl. 14.50 — 15.00; II stand. 687 gl. 14.25 — 14.50; pszenica jara czerw. szklista 775 gl. 18.00 — 18.50; pszenica jednolita 742 gl. 18.00 — 18.50; pszenica zbier. 731 gl. 17.00 — 17.50; owies I stand. niezadeszczony 497 gl. 15.50 — 16.00; owies II stand. lekko zadeszczony 468 gl. 14.50 — 15.00; II stand. 438 gl. 14.00 — 14.50; jęczmień browarowy 698 gl. 19.50 — 20.50, jęczmień przemiałowy 678-672 gl. 18.00 — 18.50; jęczmień o wadze 620,5 gl. 15.50 — 16.00; groch polny z work. 23.00—25.00; Wiktorja z work. 43.00 47.00; wyka 29.00 — 30.00; peluszka 29.00 — 30.00; seradela podw. czyszcz. 12.00 — 13.00; rzepak i rzepik zimowy 45.00 — 46.50; rzepak i rzepik letni 40.50 — 42.00; łubin nieb. 9.50 — 10.00; łubin żółty 11.50 — 12.50; koniczyna czerw. bez kanianki o czyst. 97 proc. 150.00 — 165.00; koniczyna biała o czyst. 97 proc. 80.00 — 105.00; koniczyna czerw. surowa 110.00 — 120.00; konicz. biała sur. 50.00 — 60.00; mak niebieski z workiem 38.00 — 40.00 (bez obr.); ziemn. fabrycz. —; ziemn. jadalne —; mąka pszenna gat. I A —; gat. I B 31.00 — 33.00 I C. 29.00 — 31.00 I D 27.00 — 29.00; I E 25.00 — 27.00; gat. I A —; II B 23.00 — 25.00; II C —; II D 22.00 — 23.00; II E —; II F 21.00 22.00; II G 20.00 21.00; gat. III A 15.00 — 16.00; mąka żytnia I 55 proc. 23.00 — 24.50; mąka 0 — 65 proc. 22.00 23.00; II gat. 16.00 17.00; mąka żytnia razowa 17.00 — 18.00; mąka żytnia poslednia 14.50 — 15.00; otręby pszenne gr. stnd. 12.25 — 12.75 ; pszen. średnie 11.50 — 12.00; otręby pszenne miałkie 11.50 — 12.00; żytnie 9.25 — 9.50; kuchy lniane 17.25 — 17.75; rzepakowe 12.25 — 12.75; kuchy słonecz. 42 — 44 proc. 18.00 — 18.50 (bez obrotu); śruta sojowa 19.50 — 20.00; siemię lniane 45.00 — 46.50. Ogólny obrót 4.26 tonn w tem żyta 3.540 tonn. Usposobienie spokojne.

Jak pracuje berliński Instytut Metapsychiczny

Telepatyczne depesze

Interesujący eksperyment przesyłania myśli

Nie wszędzie metapsychika jest jedynie domeną szarlatanów, kuglarzy i oszustów żerujących na ludzkiej naiwności. Obok rozhisteryzowanych paniuś i tajemniczych dżentelmenów udających wielkich magów i wtajemniczonych, są poważne towarzystwa naukowe, zajmujące się badaniem tych niezwykłych zjawisk psychicznych, których w dostateczny sposób nie może wytłumaczyć współczesna nauka i które określamy również nie zbyt wiele mówiącą i niezbyt jasną nazwą: metapsychika.

W Berlinie np. istnieje Instytut Badań Metapsychicznych, na którego czele stoi uczony niemiecki prof. dr. Krzysztof Schröder. Co tydzień określonego dnia i o zgóry wyznaczonej godzinie dr. Schröder przeprowadza w swym berlińskim Instytucie interesujące eksperymenty. Oto jedno z doświadczeń:

NADAWANIE OBRAZU W BERLINIE

W niewielkiej salce leży na podjum wypchany grzechotnik. Na węża pada światło reflektora, pozostawiając w cieniu resztę pokoju. Na białym ekranie, umieszczonym poza wężem, rysuje się powiększony jego cień. W sali siedzą trzy osoby: prof. Schröder i jego dwaj asystenci. Wszyscy trzej, pozostając bez ruchu, z natężeniem wpatrują się w ekran. Upływa 5 minut. Rozlega się dzwonek. Seans zostaje przerwany na 5 minut, poczem znów sygnał nakazuje ciszę i znów trzej eksperymentatorzy wpatrują się w oświetlony przedmiot. Tym razem jest to indyjska strzała. Znowu 5 minut skupienia i znów przerwa, za każdym razem zmieniają się tylko przedmioty oświetlone reflektorem na podjum.

ODBIÓR W WIEDNIU

W tym samym czasie, w zacisznym gabinecie w Wiedniu siedzi przy biurku inny uczony uczestniczący w doświadczeniach. Oczy ma przymknięte, w ręku trzyma ołówek, przed nim leży arkusz czystego białego papieru. W pewnej chwili ręka zaczyna drgać. Ołówek kreśli na papierze jakieś linje, kółka, zygzaki. Stopniowo pojawia się kształt węża. Po chwili mężczyzna znów pogrąża się w kontemplację. Ręka rysuje teraz indyjską strzałę.

W ten sposób Wiedeń odbiera wyobrażenia spostrzegawcze nadawane z Berlina i z Aten. Z jednej bowiem strony przesyłają swe myśli dr. Schröder i jego asystenci, z drugiej zaś kierownik ateńskiego Instytutu dr. Tanagra. Ażeby uniknąć zamącenia odbiorów przez równoczesną telepatję Aten i Berlina, podzielono odpowiednio godziny tak, ażeby eksperymenty wzajemnie sobie nie przeszkadzały.

31 UDANYCH DEPESZ

Interesujące te, ale dość żmudne doświadczenia metapsychicy niemieccy, austrjaccy i greccy prowadzą już blisko rok, ściśle mówiąc 40 tygodni. Jest to zbyt krótki przeciąg czasu, aby wyniki badań ująć w jakiś określony wynik. Tem niemniej można już wyciągnąć pewne wnioski. Otóż na 40 przysłanych z Berlina i Aten do Wiednia wyobrażeń wzrokowych, Wiedeń tylko w dwóch wypadkach odebrał obrazy nie odpowiadające obrazom nadawanym. W pozostałych zaś 38 narysowano w Wiedniu właśnie to, co było nadawane. Z tych 38 trafnych odbiorów, tylko w 7 wypadkach obraz wiedeński różnił się w szczegółach od przedmiotu demonstrowanego w Berlinie, w 31 zaś był dokładnie zgodny z obrazem nadawanym. Oprócz wyobrażeń wzrokowych próbowano także nadawać myśli oderwane, posługując się przytem pojęciami abstrakcyjnemi. Gdy np. nadawano liczby, Wiedeń omylił się w jednym tylko wypadku, pisząc 8 chociaż Berlin nadał 9.

Ponieważ liczba eksperymentów nieudanych jest dość znikoma w porównaniu z udanemi, można naogół mówić, jak dotychczas, o pomyślnym wyniku całej próby. Z drugiej strony trudno przypuścić, ażeby eksperymentator wiedeński, w dosłownem znaczeniu tego słowa, odgadywał myśli swych berlińskich i ateńskich kolegów, pojawia się więc hipoteza, że wchodzą tu w grę nieznane dotąd własności mózgu, polegające na wysyłaniu fal, które mogą być następnie odbierane przez szarą substancję innego mózgu ludzkiego.

ELEKTRYCZNOŚĆ MÓZGU

Dowodem wzmacniającym tę hipotezę, byłoby doświadczenie prof. Bergera. Mianowicie uczony ten umieścił elektrody w dwóch miejscach czaszki pewnego inwalidy wojennego, pozbawionego wskutek wypadku niektórych kości czaszki. Okazało się, że elektrody zachowywały się tak, jakgdyby mózg był akumulatorem wysyłającym fale elektromagnetyczne, podobnie jak radjostacja.

Katedra japońska na Uniwersytecie Warszawskim

Dzięki darowi japońskiego przemysłowca Mitsui ufudowana będzie na wydziale humanistycznym U. W. specjalna katedra japonologji. Wykłady te podjęte zostaną w roku akademickim 1935/36.

Wśród dzieł i artystów

—Przed rozstrzygnięciem konkursu dramatycznego Polskiej Akademji Umiejtności. Prace nad rozstrzygnięciem konkursu postępują naprzód, ale olbrzymia ilość sztuk nadesłanych na konkurs, dochodząca liczby 300, prawdopodobnie opóźni ostateczne rozstrzygnięcie aż do lata. Najbliższe posiedzenie sądu odbędzie się w piątek i jury przeprowadzi na niem pierwszą eliminację dzieł wybranych przez poszczególne komisje do wspólnego czytania.

— Zebranie publiczne Polskiej Akademji Literatury, poświęcone pamięci Maurycego Mochnackiego, odbędzie się 25 marca w pałacu Potockich.

— Ustąpienie dyr. Trzcińskiego. Wskutek obniżenia przez Radę Miejską w Poznaniu subwencji dla teatru Nowego, dotychczasowy dyrektor tego teatru, Teofil Trzciński złożył kierownictwo na ręce właściciela teatru m. Rudkowskiego. Artyści pracujący w teatrze Nowym, postanowili dalej, mimo ograniczenia subwencji, prowadzić teatr na zasadach zrzeszenia. Wczoraj wystawiono już premjerę nowej farsy Magdaleny Samozwaniec, p. t. „Małżeństwo Kitulisa". Teatr Nowy, mający za sobą 12-letnią pracę zajmuje poważne miejsce w życiu kulturalnem Poznania i niewątpliwie w obecnych ciężkich warunkach znajdzie poparcie Poznańczyków.

Kandydatura polskiego lekarza

Do nagrody Nobla

Echa artykułu „ABC—Nowin Codziennych"

Artykuł „Pokonano tyfus plamisty" zamieszczony przed kilku dniami w naszem piśmie, wywołał żywe echa. Otrzymaliśmy szereg listów od osób interesujących się skutecznością szczepionki przeciwtyfusowej, a wśród nich list wybitnego uczonego prof. dr. Antoniego Gluzińskiego, słusznie podkreślającego, że zasługi polskiego odkrywcy szczepionki, prof. Weigla, powinny mu zdobyć nagrodę Nobla. Oto, co pisze prof. dr. A. Gluziński:

„W czasie wojny polsko - bolszewickiej wybuchła wielka epidemja tyfusu plamistego i objęła głównie nasze kresy wschodnie. Wtedy powstał u nas komitet do zwalczania tej epidemji z prof. Emilem Godlewskim na czele, zaś Liga Narodów wyłoniła specjalną komisję, która zjechała do Warszawy. Jako ówczesny prezes Towarzystwa Lekarskiego witałem tę komisję przemówieniem i — mówiąc o badaniach, przeprowadzanych przez uczonych nad przenoszeniem zarazka tyfusu plamistego przez wszy ludzkie — wymieniłem już wówczas imię uczonego polskiego, prof. R. Weigla, który od lat, jako profesor biologji, te badania z poświęceniem prowadził. Przecież jeszcze, wykładając w Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, patrzałem sam na jego ofiarną pracę!

W kilka lat później — jako członek Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Warszawskiego — zostałem wezwany do podania kandydata do nagrody Nobla z działu medycyny i bez wahania przedstawiłem kandydaturę prof. Weigla. Wniosek, przyjęty przez naszą, polską komisję, nie doczekał się niestety uwzględnienia przez rozdawców nagrody. A szkoda dla Polski i dla ludzkości. Wraz z zasłużoną sławą miałby przecież prof. Weigel i środki, tak niezbędne do prowadzenia dalszych badań. Jednak, mimo chronicznego u nas braku funduszów, zdołał uczony nasz badania swe doprowadzić daleko i osiągnąć wyniki niemal rozstrzygające w zwalczaniu zarazy tyfusu plamistego, o czem świadczy choćby sprawozdanie z działalności misji O. Ruttena w walce z tyfusem plamistym w Chinach, zamieszczone w „ABC", z którego wynika, że skuteczność szczepionki prof. Weigla została potwierdzona tamtejszemi badaniami.

Niestety, tak się już składa, że zasługi obcych uczonych w walce z chorobami naszemu społeczeństwu bywają bardziej znane, niż najbardziej ofiarne i przełomowe prace i odkrycia naszych własnych badaczy. A przecież nazwiskiem prof. Weigla powinienby się chlubić każdy Polak".

Prof. Dr. Antoni Gluziński

Rozmowa z Florjanem Sobieniowskim

Sąd ostateczny

urządza Shaw na scenie T. Polskiego

Ostatni dzień prób. Dziś próba generalna, a jutro premjera nowej, nieoczekiwanej niespodzianki sędziwego i wiecznie nieobliczalnego G. B. S. Słyszeliście kiedy, żeby pisarz dobiegający osiemdziesiątki, posiadał przydomek „wesołka - proroka" i żeby wciąż pisał sztuki świeże, nowatorskie i wyruszające w świat pod takiemi tytułami, jak jutrzejsza premjera teatru Polskiego. „Matołek z Wysp Nieoczekiwanych" tak brzmi tytuł sztuki napisanej ostatniego lata, w lutym wystawionej w Nowym Jorku, a jutro zaczynającej dziwne widowisko u nas.

Shaw wiele podróżował. Odwiedził Amerykę, rzucił Yankesom kilka przykrych słów, przemierzył Azję, odbył podróż naokoło świata, czy może raczej naokoło Imperjum Brytyjskiego, co niemal na jedno wychodzi, a w wyniku tej podróży tłumacze Shawa otrzymali autorskie egzemplarze — cienkie książeczki, oprawne w okładki podobne do podręczników języka angielskiego. „Matołek z Wysp Nieoczekiwanych". Co to jest? Gdzie, na jakim krańcu świata leżą Nieoczekiwane Wyspy?

Rasa ludzi doskonałych

— Wynurzają się z morza — mówi Sobieniowski — na oceanie Indyjskim są wyspy nagle pod wpływem wstrząsów wulkanicznych dna morskiego, zjawiające się nad powierzchnią morską i później ginące. Na tych właśnie wyspach umieszcza Shaw akcję sztuki, akcję polegającą na pewnym — gest zakłopotania, ręka Sobieniowskiego szuka nerwowo właściwego określenia — eksperymencie eugenicznym. Idzie tu o skrzyżowanie nietylko fizyczne, ale i biopsychiczne, takie, że nietylko zmieszała się krew białej rasy z krwią żółtej, ale nawet, tak to powiedzmy, mózg zachodni ze wschodnim. Shaw, zwiedzając niedawno Azję, zwrócił uwagę na problem rosnącej ekspansji Japonji, na liczebność żółtej rasy. Możliwe, że najazd Azji nie prędko grozi Europie, lecz w każdym razie my już jesteśmy pod wrażeniem danej możliwości najazdu. Shaw migawkową obserwacją chwytał cechy rasy żółtej i nieoczekiwanie tak postanawia wykorzystać swoje spostrzeżenia: przeprowadzimy eksperyment, te dwie rasy mające w przyszłości walczyć z sobą złączymy w jedną doskonałą rasę. Stworzymy superludzi.

Shaw zakłada raj

— Rezultat tego eksperymentu pokazuje sztuka — ciągnie dalej Sobieniowski, spoglądając przenikliwie swemi własnemi oczyma i czerwonemi oczyma portretu, rysowanego przez Witkiewicza, na którym wygląda sam, jak mieszkaniec Wysp Nieoczekiwanych. — Shaw na cudownych wyspach zakłada nowy raj. Czwórka młodych super - ludzi, dwóch mężczyzn, dwoje dziewcząt, jest piękna, silna, arcydoskonała w swej części fizycznej, okazuje się jednak, że nie są oni dostatecznie zespoleni z życiem. Mają bezpośredni prosty stosunek do przyrody, ale „w glebę życia nie wrośli". Czegoś im brak — brak im sumienia, brak poczucia odpowiedzialności, zrozumienia obowiązku pracy, więzi społecznej — są to ludzie cudowni poza społeczeństwem, bez pożytku w społeczeństwie. Nie czują wagi swych czynów. Są jak ci, którzy od wczesnej młodości o nic nie walczyli, którym wszystko było dane, a tacy ludzie, twierdzi Shaw, nie mogą mieć sumienia społecznego.

Trąba archanioła

— Brzmi trąba archanioła — Sobieniowski zagłębił się w fotelu, potarł czoło, splótł ręce i wykłada dalej: — anioł zstępuje na Wyspy Nieoczekiwane i zapowiada Sąd Ostateczny. Ten sąd ma specjalny charakter, jest to koniec świata à la Shaw, który właściwie zresztą nie jest końcem świata. Shaw nie wychodzi poza Imperjum Brytyjskie, sąd jest sądem tylko dla Imperjum, ale jest ważny i dla reszty świata, tak, jak zasadniczy wyrok sądu ma znaczenie dla tysiąca podobnych spraw.

— Sąd Ostateczny odbywa się bezpośrednio na scenie. Anioł objaśnia, że nie jest koniec świata, lecz jedynie koniec dziecinnego wieku ludzkości, a początek jej dojrzałości. Jest to jakby plewienie ogrodu z chwastów, kto na to zasłużył, ten przejdzie do nowego okresu świata, kto jest obarczony winą, ten poprostu zniknie. I teraz, oczywiście, Shaw bezlitośnie wyszydza przeróżne uznane wielkości i strąca je w nicość. Bowiem — zasługują na nowe życie wyłącznie ludzie pożyteczni dla społeczeństwa. Dla czwórki młodych obywateli Wysp Nieoczekiwanych sąd jest przestrogą — jeżeli w ten sam sposób, jak dotychczas będą gardzić sądem Boga, nie zdobędą się na niesienie ciężaru odpowiedzialności, nie będą mieć odwagi spojrzeć prawdzie w twarz i wyrzec się swego egoizmu — czeka ich bezlitosne skreślenie ze świata. Cudowni mieszkańcy wysp syntetyzują obraz współczesnego człowieka i wysiłki współczesnego świata, błądzącego w chaosie przedewszystkiem ideowym, a dalej gospodarczym, społecznym i politycznym.

Człowiek najpożyteczniejszy

— A teraz skąd tu w tytule sztuki „Matołek", gdy go niema w tej akcji. Otóż nie — Matołek jest Matołek — to pastor z cichej wiejskiej parafji angielskiej, porwany przez piratów i porzucony na Wyspach Nieoczekiwanych. Nie wymyśli on wprawdzie wielkich rzeczy, nie uda mu się pokierować biskupstwem na wyspach, za to gdy anioł obwieści sąd, on pierwszy zostanie uznany pożytecznym, jego pierwszego Bóg przeniesie do nowego świata, wracając mu rodzimą wieś, hodowlę kwiatów w plebańskim ogródku, pielęgnowanie róż i dusz, i niedzielne kazania.

— Sztuka Shawa jest nieoczekiwana w treści i niespodziewana w formie. Po politycznym traktacie „Nad przepaścią", nowy Shaw jest zwięzły, bez dłużyzn, pełen temperamentu, nowatorstwa. Shaw na starość przełamuje ten konwenans teatralny, który sam tworzył. Zrywa z tą linją teatru, która idzie do dziś dnia od Ibsena i dowodzi, że w dziedzinie czysto teatralnej twórczość nietylko ma coś do powiedzenia, ale idzie naprzód.

— A jakiż jest ten Shaw? Taki Shaw naprawdę? Naprawdę bardzo prosty i miły. Skoro zaś w Anglji i Ameryce reklama jest konieczna woli ją robić sam, oryginalnie, niezwykle, niż być lalką w rękach zawodowców, obdzierających ludzi z prawdziwej skóry i wypychających ich sławą.

Z. Broncel.

Adolf Nowaczyński

Kronika tygodniowa

Od kilku wieczorów jaśnieje w blasku reflektorów na Placu Zamkowym kolumna króla Zygmunta, dłuta maestra Dolabelli. Nietylko ona jedna. Inne pomniki zdobiące place stolicy także. Pomysł nie jest całkiem oryginalny, gdyż wzięty żywcem z Krakowa.

Pomysł, tak jak pomysł. Ma swoje dodatnie, a ma i ujemne strony. Niektórzy sceptycy twierdzą, że w Warszawie powinno być wprost przeciwnie, to znaczy, że nietylko wszystkie pomniki, ale wprost place i skwery, na których te pomniki stoją, powinny być wieczorami, przyciemniane, albo zgoła nieoświetlane. Są to ci sami, którzy oglądali różne rzeźby i pomniki w cudzoziemskich krajach: w Paryżu, w Wiedniu, Rzymie, Florencji, Dreznie, Pradze i... Ołomuńcu, no i od tego czasu grymaszą i nie zachwycają się oni naszym Mickiewiczem, ani Chopinem, ani Lotnikiem, ani Peowiakiem.

No, a tymczasem tak nie jest, tak źle nie jest. Bywali bowiem u nas królowie, mecenasowie sztuki, którzy pięknemi dziełami ozdabiali tak stolicę, jak i jej okolice, oraz inne grodziszcza. Był Kazimierz, który „zastał drewniany, a zostawił", zesterkowaną, był Zygmunt, była Bona, był Władysław (IV), byli Sobiescy, no i był właśnie ten Zygmunt III, którego kolumnę teraz ku pokrzepieniu serc każe jasno naświetlać imperatrisa Sanacja.

I otóż na tego to właśnie regenta pada w ostatnich czasach dużo światła, także i ze strony młodych historyków i -ryczek. Przeważnie zdaje się to są uczniowie prof. Sobieskiego z Krakowa, autora monumentalnej pracy: „Nienawiść wyznaniowa za Zygmunta III". Badacze ci (dr. Lewicki, C. Lechicki, K. Lepszy, dr. Suwori, Wanda Dobrowolska etc.), w całkiem nowem świetle prezentują nam monarchę z Matejkowskiego „Skargi". Na takie nowe światło narażone bywają teraz wszystkie postacie historyczne. Nietylko królowie, ale i wodzowie, kanclerze, uczeni, działacze, pisarze. Prześwietlanie czasami korzystne, czasami wprost— Boże się pożal — istny skandal. Wilhelm Tell został tak mocno prześwietlony, aż wyszło najaw, że go wogóle i wcale nigdy nigdzie nie było. Cesarz Konstantyn „Wielki" okazał się wielkim, ale tyranem i wielokrotnym mordercą recydywistą (żonę i dwóch synów). Na naświetleniu wyszli stosunkowo dobrze obronną ręką, poprostu zrehabilitowani i wybieleni do cna osławiony Nero i jeszcze gorszy Kaligula, przyczem okazało się, że dotychczas przez dziewiętnaście wieków byli ofiarami naganki pewnych niespokojnych elementów, zawsze międzynarodowych, oraz trzech kalumniatorów: Suetoniusza, Tacyta, (nałogowego kalumniarza) i niejakiego Seneki, dotychczas uchodzącego za historyka i cnotliwca, a będącego w rzeczywistej rzeczywistości geszefciarzem i lichwiarzem zawodowym. Jeżeli już mowa o lichwiarzach, to okazało się, że był nim i jeden z bardzo ongi sławnych filozofów i moralistów, to jest sam Spinoza, który wedle najnowszych odkryć (van der Take i van Dias) i dokumentów archiwalnych (patrz „Revue de Metaphysique" 1934), pożyczał Amsterdamczykom pieniądze na lichwę, zbił majątek i był raczej Szajlokiem, jak abnegatem...

Naświetlania i prześwietlania regentów i gigantów nie wychodzą tedy wszystkim na dobre. Może czasami lepiejby było dla różnych wielkości, aby pozostawały nadal w cieniu, niż aby w świetle omal kinowych „jupiterów" pokazywano nam ich w pantoflach, w koszulach, w szlafrokach, i tuż zbliska, skleinerowanych...

Król Zygmunt III z kolumny znacznie też awanturowniej prezentował się czy to w trzechtomowej, a przedpotopowej monografji J. U. Niemcewicza, wentualnie w powieściach Kaczkowskiego czy Kraszewskiego, wentualnie w dramatach o rokoszaninie Lubomirskim, czy Sędziwoju (ówczesnym Dunikowskim), wentualnie na obrazach Matejki. Reasumując zaś wyniki ostatnich rewelacyj naukowych, to ten Waza był sobie właściwie zacietkły i zajadły co się zowie: szwab, niemczysko, pangermanier, teuton. Pierwsza żona Niemka, druga żona Niemka, na królewskim dworze, na zamku niemiecka Umgangsprache, stroje niemieckie, obyczaje, komenda, kuchnia, służba. Z rodzonym synem Władysławem, co mu po śmierci potem tę kolumnę pamiątkową postawił, korespondował po niemiecku! Nic nie pomagały rady i napomnienia senatorów, aby się jednak więcej Sarmatami otaczał i z senatorami po polsku chwilę „gelwochen", chwilę dla Scrorum rozmawiał. W trzy wielkie wojny swych poddanych najniepotrzebniej wplątał, a trzech słów płynnie po polsku wyrecytować nie mógł. Po śmierci drugiej żony zamiast Polkę, jakąś dla opolaczenia się pobrać, znów z Niemką Urszulą Meier w romans się zadał i już gotów był pozwolić synowi (w macosze się podkochiwającym) z Urszulą ożenić, gdyby nie interwencja Kazanowskiego i Arciszewskiego, którzy infantowi nową Niemkę (Anastazję Wolmer) podsunęli, a zaraz po śmierci króla Urszulę wywieźli i przepędzili. Owszem był z Zygmunta bardzo kulturalny, światły monarcha, mecenas i protektor litterarum, conieco też pobudował, mądrze stolicę przeniósł w centrum mocarstwa, ale Polaków średnio kochał i z trudem znosił, a właściwie ciągle tylko interesa polityczne pangermańskie miał na widoku, no i poprostu z ducha, z umiłowań, z afektów fanatyczny „Szwab".

Toteż prześwietlanie naukowo - historyczne tej postaci jak i wielu innych, zbliżając nas do prawdy autentycznej, bardzo się przydaje i kształci tych, którzy wogóle dla dziejowości i przeszłości zachowali jeszcze zainteresowanie. Natomiast wieczorne naświetlanie z reflektorów kolumny z królem Zygmuntem dłuta Dolabelli, należy zaliczyć raczej do pomysłów zbytkowych i luksusowych ironiczne refleksje prowokujących. Inne pomniki także możnaby zostawić raczej w półcieniu. Jedyny tylko Kopernik nietylko nie jest także fatalnym kiczem i knotem, ale jako światonośca na naświetlanie ze wszechmiar zasługuje...

MARZEC

15

PIĄTEK

SŁOŃCE	
wschód	zachód
5—52	17—39
KSIĘŻYC	
wschod	zachod
12—41	4—06
Dł. dnia	Przyb.
11—37	4—03

Dziś Klemensa
Jutro Abrahama

Pogodnie, słabe wiatry

W Wileńskiem, na Podlasiu, Polesiu i we wschodniej części Wołynia była w godzinach porannych pogoda słoneczna, w pozostałych dzielnicach było przeważnie pochmurno i mglisto. Temperatura o godzinie 7-ej wynosiła: od — 3 st. do —8 st. na Śląsku, Podhalu i w górach, a od —0 do —4 st. na pozostałym obrzarze kraju. Opadów w ciągu doby ubiegłej nie było, jedynie miejscami notowano ślad, wskutek roszącej mgły.

Grubość szaty śnieżnej w górach wynosi: 8 cm. w Zakopanem, 78 cm. na Hali Gąsienicowej, 83 cm. przy Morskiem Oku, 18 cm. w Krynicy, 71 cm. na Jaworzynie i 10 cm. w Worochcie.

Przewidywany przebieg pogody do południa dzisiejszego: rano nagogół chmurno i mglisto, w ciągu dnia dość pogodnie. Po nocnych przymrozkach dniem temperatura kilka stopni powyżej zera. Słabe wiatry miejscowe.

Żydowskie „instytucje filantropijne"

Banda „Ślepego Maksa"

Król łódzkiego podziemia stanie przed sądem

ŁÓDŹ, 14. 3. (tel. wł.). — Śledztwo w sprawie króla łódzkiego świata przestępczego, zwanego popularnie „ślepym Maksem" dobiega końca i sprawa jego znajdzie się w połowie kwietnia r. b. na wokandzie sądu.

„Ślepy Maks" nazywa się właściwie Menach Bornstein i liczy 50 lat. Jest żydem, analfabetą. Przed wojną zatrudniony był przed wojną w jednej z wielkich fabryk jako tragarz. Posiadał on niezwykłą siłę fizyczną, to też z łatwością dostosował się do tego zawodu. Potrafi on w rękach giąć podkowy i gołą ręką wbijać grube gwoździe. W świecie przestępczym cieszy się on niezwykłym mirem. W czasie wojny „ślepy Maks" znikł z horyzontu. Operował on wtedy w Niemczech, gdzie był więziony za morderstwo.

Po powrocie do Łodzi, już po wojnie, Maks zorganizował bandę przestępców, zupełnie mu oddanych. **Banda działała pod firmą... instytucji filantropijnej, mającej na celu wspieranie ubogich i chorych, opiekowanie się sierotami, ubogiemi dziewczętami i t. p.** Herszt bandy ponadto zajmował się rozjemstwem w sprawach między kupcami, handlarzami, złodziejami, paserami, właścicielami domów publicznych i handlarzami żywym towarem. On ferował wyroki, którym nadawał siłę egzekucji przez wystąpienia swojej bandy. Handlarze, którzy chcieli mieć spokój, opłacali mu stale pewien haracz. Autorytet „ślepego Maksa" rósł w świecie przestępczym. Nóż i rewolwer przekonywał opornych.

Konkurencyjną bandą, zwalczającą Maksa, była ukrywająca się pod nazwą „Ezras Achim". banda, udająca również instytucję dobroczynną. Tu rządziła złodziejska rodzina Zylberszatzów.

W ostatnich latach stosunki między bandami weszły na drogę otwartej walki. Z obu stron padały trupy. W 1927 r. w jednej z melin złodziejskich spotkali się „ślepy Maks" i jego wróg, przywódca konkurentów, Balberman. Doszło do rozprawy na browningi. Zwyciężył „ślepy Maks". Ciało Balbermana znaleziono posiekane kulami. Gdy odpowiadał „ślepy Maks" i jego wróg, przymorderstwo uzasadnił je obroną konieczną.

Odtąd zaczyna się nowy etap w życiu bandyty. Chce on przejść do „spokojnego życia". Zakłada biuro próśb i podań pod nazwą „Obrońca". Właściwie biuro zajmuje się jednak inkasowaniem różnych nieściągalnych należności oraz pośredniczeniem przy wykupywaniu skradzionych rzeczy. Koło klienteli rozszerza się i obejmuje osoby z różnych sfer. Biuro nie gardzi m. in. eksportem białych niewolnic. Maks stara się jednak nie wpaść w konflikt z policją.

Ostatnio „ślepy Maks" ofiarował swą pomoc pewnemu przemysłowcowi łódzkiemu w związku ze sprawą wiarołomstwa jego żony. Gdy małżonkowie pogodzili się bez udziału Maksa, ten zaczął domagać się honorarjum. Żądanie swe poparł argumentem pięści i noża. Wówczas przemysłowiec zwrócił się do policji. Za nim zaczęli zgłaszać się masowo inni pokrzywdzeni. „Ślepego Maksa" aresztowano. Śledztwo trwało zgórą rok. Łódzki Dillinger, szef „dobroczynnych instytucyj" żydowskich, znajdzie się nareszcie przed sądem i odpowie za swe sprawki.

W teatrach i na ekranach

Warszawy

Repertuar na dzień dzisiejszy przedstawia się następująco.

T. Narodowy „Henryk IV" z Kaz. Junoszą-Stepowskim. T. Mały „**Cudzik i S-ka**" Teatr Kameralny „**Nora**" Ibsena z Grywińską. Teatr Letni „**Piękna Helena**" Offenbacha z Modzelewską i Dymszą. Teatr Aktora: „**Pan Brotonneau**" komedja de Flersa i Caillaveta z Jaraczem w roli tytuł. **Teatr na Kredytowej** operetka: „**To lubią kobiety**" z Makowską i Krukowskim.

A teraz, na co warto pójść do kina? Światowid (Marszałk. 111) — **komedja „Abecadło miłości".** Stylowy (Marszałkowska 112) — **„Wesoła wdówka"**, Atlantic (Chmielna 33) — **„Dziewczęta w mundurkach".** Apollo (Marszałkowska 106) — **„Weronika"** z Franciszką Gaal. Capitol (Marszałkowska 125) — **„Antek Policmajster"** (film polski). Europa (Nowy Świat 63) **„Malowana zasłonka"** z Gretą Garbo. Rialto (Jasna 3) **„Świat idzie naprzód"**.

Casino (Nowy Świat 40) **„Dla ciebie śpiewam"** film z Kiepurą.

W Cyrku (ul. Ordynacka) operetka: **„Gwiazda Areny".**

—— ooo ——

Program polskich radjostacyj

Piątek, 15 marca, 1935 r.

6.30 „Kiedy ranne wstają zorze". 6.33 Pobudka do gimn., 6.36 Gimnastyka, 6.50 Muzyka (pł.), 7.15 Dziennik por., 7.25 D. c. myzyki (pł.), 7.45 Program, 7.50 Wskazówki prakt. 8.00 Audycja dla szkół. 8.05 Przerwa. 11.57 Sygnał. 12.00 Hejnał. 12.03 Wiad. meteor. 12.05 Przegląd Prasy. 12.00 Muzyka (pł.). 12.50 Chwilka dla kobiet, 12.55 Dziennik poł. 13.00 Koncert. 13.50 Wiad. o eksporcie pol. 13.55 Przegląd giełd. 14.00 Przerwa. 15.45 Koncert. 16.30 „Chwilka pytań" 17.00 „Dyskutujmy o zagadnieniach wychowawczych". 17.15 Recital fort. Jaroszewicz-Hulanickiej, 17.40 Audycja dla chorych, 18.10 Teatr Wyobraźni. 18.30 Koncert rekl. 18.45 „Gawoty czterech stuleci" (pł.). 19.07 Program. 19.15 „Skrzynka rolnicze". 19.25 Wiad. sport. 19.30 Wiad. sport. ogólnopol. 10.35 Piosenki, 19.50 Feljeton akt. 20.00 „Jak spędzić święto?" 20.05 Tr. z Filh. 22.30 Recytacje poezyj. 22.45 „Przyczyny prostytucji". 23.00 Wiad. meteor. 23.05 Muzyka salonowa.

Sobota, 16 marca 1935 r.

KATOWICE: 7.45 Program. 7.50 Wskazówki prakt. 13.00 Muzyka 13.50 Wiadom. bież. 13.55 Życie art. i kult. 18.30 Skrzynka poczt. 19.07 Porgram. 19.15 „Z frontu pomarańczowego" 19.25 Wiadom, sportowe. 22.00 Koncert.

KRAKÓW: 7.45 Program. 13.00 W rytmie walca. 17.10 Nagrania na płytach. 18.30 „Wśród czasopism pedagogiczno - fizjologicznych" 18.40 Wiadom. bież. 19.07 Program. 19.15 Pogadanka. 19.25 Wiadom. sport. 22.00 Koncert.

LWÓW: 7.45 Program. 7.50 Wskazówki prak. 13.50 Wiadom. gospod. Muzyka na pł. Pod białym koniem. 18.30 Życie art. i kult. 18.35 „Święto Czwartaków" .18.45 Pieśni Czwartaków. 18.55 Chwila Donizettiego. 19.07 Program 19.15 „Od czego zależy zwycięstwo Lwowa w walce o swoje posłannictwo".

ŁÓDŹ. 7.45 Program. 7.50 Wskazówkiprak.13.50 Wiadom. gospod. 13.50 Wiadom. gospod. 13.55 Przegląd giełd. 14.00 „Tango, foxtorti, walc, polleczka. 18.40 „Życie artyst. i kultur.". 18.45 Sławne soprany (pł.). 19.07 Program. 19.15 Muzyka (pł.). 19.25 Wiadom. sport. 22.00 Koncert.

POZNAŃ: 7.45 Program. 7.50 Wskazówki prakt. 13.55 Przegląd giełd., 14.00 Muzyka lekka. 18.30 „Nauka bada tajemnice snu". 18.40 Życie kult., rt. i społ. 18.45 Muzyka fortep. 19.15 Progr. 19.15 „W królestwie żywych lalek". 19.25 Wiadom. sport.

TORUŃ: 7.45 Zapowiedź. 7.50 Wskazówki prakt. 13.55 Przegląd gieł. 18.30 Romanse cygańskie. 18.40 Życie kultur., art. i nauk. 18.45 Myzyka (pł.). 19.07 Program. 19.15 Muzyka z płyt. 19.25 Wiadomo. sport. 22.00 Koncert.

WILNO: 7.45 Program. 7.50 Chwilka społ. 7.55 Giełda roln. 13.00 Muzyka oper. 18.40 Życie artyst. i kult. 18.45 Utwory Gabr. Faure (pł). 19.07 Progarm. 19.15 Przegląd roln. 19.25 Wiadom. sport. 22.00 Koncert.

Pod kołami lokomotywy

Dwaj kolejarze giną na posterunku

RZESZÓW, 14.3. — W Łańcucie zdarzył się na torach kolejowych nieszczęśliwy wypadek, ofiarą którego padło dwóch ludzi: Leon Gdula, ślusarz PKP, zatrudniony we Lwowie, a zamieszkały w Łańcucie i Koza, ślusarz kolejowy z Medyki.

W pewnym momencie zauważyli oni nadjeżdżający pociąg osobowy ze Lwowa, przeszli więc na przyległy tor. W ciemnościach nie zauważyli, że drugim torem nadjeżdża pociąg z Krakowa. Nieszczęśliwi ponieśli śmierć. Gdula osierocił żonę i czworo nieletnich dzieci.

Egzekucja 12-groszowa

Pielgrzymki płatnika po urzędach

RZESZÓW, 14. 3. — Miescowy urząd skarbowy przeprowadził orginalną egzekucję kwoty w wysokości... 12 groszy.

Płatnik we właściwym czasie zapłacił podatek przemysłowy, mimo to jednak otrzymał potem dwukrotnie upomnienie, wzywającego do zapłacenia tegoż podatku. Dwukrotnie musiał on odbywać pielgrzymkę do urzędu skarbowego i przedstawiać kwit, świadczący, że uiścił należność. I to odniosło jednak tylko częściowo skutek. Po raz trzeci przybył już sam egzekutor. Tym razem jednak żądania urzędu były skromniejsze. Nie żądano wprawdzie zapłaty całego podatku, ale poprostu zajęto i opieczętowano meble w mieszkaniu. Na kwity, które przedstawiono, wzruszono ramionami. Prześladowany podatnik musiał odbyć trzecią pielgrzymkę do urzędu, wyczekać w ogonku swojej kolejki i tłumaczyć urzędowi, że egzekucja jest przykrem dla niego, niepotrzebnem wobec zapłacenia podatku, a kosztownem dla państwa nieporozumieniem. Urząd skarbowy po długich liczeniach doszedł do wniosku, że wprawdzie podatek jest zapłacony tak, jak przedstawił tę sprawę płatnik, ale że z dawnych lat pozostała kwota 12 groszy z tytułu procentów zwłoki.

Cała ta historja byłaby komiczna, gdyby nie to, że podobne wypadki zdarzają się dziwnie często i że kosztują wiele czasu i podatnika i urząd, że wreszcie podrywają autorytet urzędu i zniechęcają do niego płatników. Może by więc p. minister skarbu, wzorem p. ministra spraw wewnętrznych, pouczył urzędników, że obrzydzanie życia płatnikom i tworzenie niepotrzebnych formalności jest nietylko niewskazane, ale niedopuszczalne.

„Nietoperze"

zlikwidowani

WILNO, 14. 3. — Od dłuższego czasu w mieście grasowała nieuchwytna szajka nocnych złodziei włamywaczy. Policja po długiem śledztwie aresztowała dwóch niebezpiecznych włamywaczy: Taraszkiewicza i Strawińskiego. Jak się okazało, kierowali oni paczką złodziei, przy pomocy których dokonywali szereg włamań. Przy zatrzymanych w trakcie „roboty" włamywaczach znaleziono narzędzia złodziejskie i środki odurzające.

Włamanie

do zakrystji kościoła

SOCHACZEW, 14.3. (Tel. wł.). We wsi Zawady dokonano w nocy włamania do zakrystji kościoła parafialnego, przyczem złodzieje po dokładnem przeszukaniu szaf i szuflad, zbiegli nic nie zabierając.

Zaznaczyć należy, że jest to już drugie w stosunkowo krótkim czasie włamanie do kościoła na terenie powiatu sochaczewskiego.

Zwłoki noworodka

w bagażu kolejowym

KRAKÓW, 14. 3. — Na dworcu kolejowym w Krakowie w czasie kontroli bagaży ręcznych, zostawionych w przechowalni, znaleziono w jednej z walizek zwłoki noworodka płci żeńskiej, owinięte flanelą i zakryte poduszką. Jak wykazała ekspertyza lekarska, dziecko zostało po urodzeniu uduszone i w kilka dni później oddane dopiero na przechowanie. Zwłoki zabrano do zakładu medycyny sądowej i rozpoczęto poszukiwania za oddawcą walizki.

Starzec spalił dom

uwodziciela młodej żony

RÓWNE, 14.3. — 67-letni Ferdynand Streich podpalił znajdujący się tu dom Jefima Popławskiego. Pożar ugaszono i dom został ocalony.

Przeprowadzone przez policję dochodzenie odsłoniło ciekawe motywy czynu Streicha. Starzec zakochał się w 22-letniej dziewczynie, Natalji Straczuk, i 5 lutego r. b. pojął ją za żonę. Młoda dziewczyna zgodziła się na małżeństwo ze starcem, licząc na jego gospodarstwo, gdyż Streich uchodził za bogacza. Nie chciała jednak młoda żona zerwać stosunków, jakie łączyły ją, jeszcze przed ślubem, z młodym gospodarzem Jefimem Popławskim.

W trzy tygodnie po ślubie Streich złapał przypadkowo kochanków na zdradzie. Od tej pory odkrycie to nie dawało mu spokoju, stale prześladował żonę i mówił, że pragnie zemsty nad Popławskim. Zemsty swej dokonał w sposób przyjęty we wsi, podpalając gospodarstwo rywala, którego chciał w ten sposób doprowadzić do nędzy. Zdradzony mąż został aresztowany i przekazany do decyzji sędziego śledczego w Równem, gdzie będzie odpowiadać za usiłowanie podpalenia.

„Wróżba wtedy się uda,

gdy dostanie się więcej rzeczy"

GRUDZIĄDZ, 14. 3. — Do mieszkania Cecylji Owockiej w Zaborowie przybyła cyganka, Władysława Paczkowska, z zawodu baletnica, i zaproponowała wróżenie z ręki, z kart, przesypywanego piasku i t. p. Łatwowierna kobieta zgodziła się na propozycję cyganki, która wyłudziła od niej kilka drobnych rzeczy. Zorjentowawszy się jednak w wartości rzeczy, cyganka zwróciła je, twierdząc, że wróżba wtedy się uda, jeżeli dostanie więcej i lepszych rzeczy.

Następnym razem cyganka wyłudziła od Owockiej dwie kapy z łóżek, obrus kolorowy, suknię, dwie pary białych firanek, fartuch, dwie białe powłoczki, prześcieradło, koszulę dziecinną, kaftaniki dziecinne i inną bieliznę, zegarek srebrny damski, dwie obrączki ślubne i 95 zł. gotówki. Cyganka nie pokazała się więcej u poszkodowanej i razem z kochankiem swym (jak ustaliło dochodzenie), niejakim Filipem Majewskim, uciekła, odjeżdżając pociągiem do Podzamcza, przyczem do Podzamcza przybył tylko sam Majewski i tam zamieszkał. Zeznał on, że cyganka wysiadła na jednej ze stacyj po drodze i ma powrócić do niego po czterech tygodniach.

Jak widać z tego, chęć poznania przyszłego losu jest tak wielka, że czasem może zupełnie zaćmić zdrowy rozsądek.

Górnik spadł

do 60-metrowego szybu

KATOWICE, 14.3. — Izba karna w Rybniku rozpatrywała sprawę karną przeciw kierownikowi ruchu kopalni „Donnersmarcka" w Chałowicach o spowodowanie śmiertelnego wypadku podczas pracy w kopalni.

Podczas remontu szybu górnik wskutek złamania się desek w prowizorycznem rusztowaniu runął nagle w 60-metr. szyb, ponosząc śmierć. Prokurator oskarżył kierownika ruchu kopalni Ottona Arndta, o lekkomyślne spowodowanie wypadku przez niewłaściwe zabezpieczenie miejsca pracy, domagając się surowego ukarania kierownika. Sąd skazał oskarżonego na 6 miesięcy więzienia z zawieszeniem na 3 lata.

Ziemia się zapada...

KATOWICE, 14. 3. — Na podwórzu leśniczówki w Żorach, w lesie, w ciągu jednej z ostatnich nocy zapadła się nagle ziemia, tworząc szyb o głębokości 80 metrów i średnicy 1 metra. Prawdopodobnie na skutek drobnych ruchów ziemi nastąpiło obsunięcie się pewnych warstw gruntu i w ten sposób otworzył się stary szyb wiertniczy, zasypany przed kilkudziesięciu laty.

Pasażerowie z rodzynkami

Szmukiel do Zagłębia

KATOWICE, 14. 3. — Na przejeździe kolejowym pod Będzinem zatrzymano autobus, kursujący stale między Wojkowicami Komornemi a Będzinem. Policja dokonała rewizji osobistej u pasażerów. Każdy z pasażerów, jak się okazało, miał na sobie woreczki z rodzynkami, których ogólna waga wyniosła... 2 centnary. W ten sposób dokonywano już od dłuższego czasu szmuglu rodzynek do Zagłębia.

Wczoraj zatrzymani stanęli przed sądem w Sosnowcu, który skazał ich na karę aresztu od 1 do 3 miesięcy i grzywnę w wysokości łącznej 14.000 zł.

Odyseja 2 więźniów

Błagali o przyjęcie do aresztu

KRAKÓW, 14.3—Wczoraj p d kowie stanęło dwóch przestępców: Saletra i Slączek, którzy przebywając w areszcie Sądu grodzkiego w Niepołomicach 4 stycznia r. b. przepiłowali oni kraty swej celi i zbiegli do lasu. Zarządzony za nimi pościg nie dał rezultatu. Przestępców jednak nękały mrozy. Obawiając się zbliżyć do siedzib ludzkich, cierpieli głód i zimno. To też po kilku dniach życia leśnego przybył najpierw Saletra, a następnie Slączek i błagali o zamknięcie ich w areszcie. Wczoraj odpowiadali oni za ucieczkę i w wyniku rozprawy zostali skazani: Saletra na miesiąc, a Slączek na 2 miesiące więzienia.

Śląskie gołębie polecą do Moskwy

Rajd 1600-metrowy

KATOWICE, 14. 3. — W ostatnich dniach odbył się w Katowicach zjazd delegatów związków hodowców gołębi pocztowych na Górnym Śląsku. Na zjeździe postanowiono m. in. przeprowadzić w bieżącym roku przelot gołębi pocztowych na przestrzeni Moskwa — Katowice, a więc na trasie liczącej koło 1.600 km. Hodowcy śląscy postanowili gremjalnie wziąć udział w tym locie. Lot odbędzie się w pierwszej połowie lipca i ma duże znaczenie propagandowe.

W czasie kłótni

Oblał benzyną i podpalił

RACIBORZ, 14.3. — Onegdaj w Raciborzu przed sądem przysięgłym toczyła się sprawa 43-letniego Józefa Neugebauera z Łubczyc, oskarżonego o to, że w czasie kłótni z synem swego gospodarza, Janem Giergą, oblał go benzyną i podpalił. Nadbiegli na pomoc sąsiedzi ledwie uratowali Giergiego. Z trudem udało się ugasić płomienie i ofiarę strasznej zemsty uratować od śmierci. Prokurator domagał się zasądzenia oskarżonego za usiłowanie morderstwa i ciężki uraz cielesny na karę więzienia rok i 6 miesięcy.

Sąd po dłuższej naradzie zasądził Neugebaurera za uraz cielesny na 2 tygodnie aresztu, zaliczając mu czas przebyty w areszcie śledczym.

Utajony podatek

Ustawa o szarwarkach w Sejmie

(Dokończenie ze str. 1-ej)

Dłuższą dyskusję wywołał projekt rządowy ustawy o szarwarkach, t. j. o świadczeniach w naturze na cele publiczne. Projekt wprowadza obowiązek dostarczania świadczeń w naturze w zakresie meljoracyj wodnych, budowy i utrzymania dróg, wznoszenia budynków gminnych, wreszcie zagospodarowania/ i zalesiania nieużytków gminnych i gromadzkich. Zamiast dostarczania robocizny, można uiścić w gotówce równowartość pieniężną obliczoną w stosunku do rzeczywistych kosztów robocizny na obszarze gminy.

Pos. **Staniszkis** (Kl. Nar.) twierdził, że ustawa wprowadza nowy podatek w formie ukrytej. Klub Narodowy jest przeciwnikiem nowych obciążeń ludności i głosować będzie przeciw ustawie.

Pos. **Pawłowski** (Kl. Lud.) przypomniał, iż p. min. Poniatowski w wymownych słowach przedstawił opłakany stan wsi i widział ratunek tylko w daniu jej zarobków przez wielkie roboty publiczne. Zamiast tego przychodzi projekt rządowy bezpłatnej robocizny, czyli t. zw. szarwarku. Jeżeli się chce uzdrowić naszą gospodarkę, trzeba porzucić radosną twórczość, wpływy, protekcje i różne koncepcje.

Przeciw ustawie wypowiedział się również pos. **Piotrowski** (P. P. S.), zwracając uwagę, że w ciągu czterech lat obecnej kadencji uchwalono czterdzieści kilka nowych podatków, zaś do jej końca będzie ich ponad kopę. Egzekutor nie ma już nic do zabrania ludności wiejskiej, więc ściąga się z niej pracę. Pozatem ustawa jest ramowa i może stanowić miecz w ręku administracji wobec wsi opozycyjnej.

Młodzi emeryci

Wśród ustaw przedłożonych przez rząd znalazły się również dodatkowe kredyty za lata 1932—33 i 1933—34.

Pos. **Kornecki** (Kl. Nar.) oświadczył:

— Obiecywano nam, że nie będzie się posyłać młodych urzędników przedwcześnie na emeryturę. Tymczasem w przedłożonych dodatkowych kredytach jest pozycja 15 miljonów, przeznaczona na koszty przesiedleń emerytów. W r. 1932—33 przeniesiono w stan nieczynny 5.567 osób, w następnym roku 6.059 osób, pomimo, iż od 1 kwietnia 1932 r. istnieje ustawa redukująca emerytury o przeszło 40 proc., wzrastały prelimінowane na emerytury kwoty. Oszczędności, których się spodziewano, skonsumował nowy przypływ emerytów. Obiecywano zaprzestania tych praktyk, ale zapowiedzi rządu się nie ziściły i wszystkie deklaracje o dbaniu o fundusze państwowe okazują się czczemi.

Dyktatura biurokracji

Na ostatnim punkcie porządku dziennego znalazł się projekt ustawy o pełnomocnictwach dla Prezydenta R. P. Imieniem PPS przemawiał przeciwko ustawie pos. **Niedziałkowski**, podkreślając że taką ustawę mogą dać rządowi tylko ci ludzie, których zaufanie idzie tak daleko, że pozwala im złożyć w ręce rządu nietylko swe prawa, ale i ogromną część swych obowiązków. Zwraca następnie uwagę, że ustawodawstwo dekretowe w najmniejszym stopniu nie zdało egzaminu. W rezultacie ogólnym mamy ten objaw istotny, że nie Prezydent Rzeczypospolitej, nawet nie Rada Ministrów, tylko aparat biurokratyczny jest jedynym twórcą i organizatorem ustawodawstwa dekretowego. Biurokracja, która już ma w ręku kolosalną władzę wykonawczą i olbrzymi wpływ na wymiar sprawiedliwości, otrzymuje ponadto całą władzę ustawodawczą. Za płaszczykiem władzy i dyktatury Prezydenta, za plecami wszechwładnego rządu, wyrasta rzeczywisty dyktator Rzeczypospolitej, polska biurokracja, coraz bardziej zaleca potrzebom i dążeniom szerokich mas społeczeństwa.

Przemawiał jeszcze komunista Chęciński, poczem ustawę odesłano do komisji, podobnie jak i wszystkie inne projekty rządowe.

Wczorajsze posiedzenie trwało zaledwie dwie godziny. Zwracało uwagę, że galerje przepełnione były publicznością. Przypisać to należy pogłoskom, jakie znalazły oddźwięk w prasie, jakoby na wczorajszem posiedzeniu miała być uchwalona nowa Konstytucja.

Z Konserwatorjum

Recital fortepianowy

Beveridge Webster

Młody pianista amerykański Beveridge Webster dał się poznać na ostatnim recitalu jako poważny i dużej miary artysta - wirtuoz. Wykonał bez zarzutu trudny i b. skomplikowany program. Jego gra, choć zimna i nie afektowana — frapuje; choć jest bardzo mózgowa i skalkulowana uderza swą dojrzałością, dużym umiarem i powściągliwością, oraz wysokim smakiem artystycznym.

Webster posiada specjalny nowoczesny bardzo cenny i określony styl gry. Lakonizm i pewną suchość. Świetną technikę — która jest u niego środkiem, nie celem, i doskonałą szkołę wirtuozowską. Dużą skalę dynamiki. Wogóle pierwszorzędne warunki na wirtuoza, dzięki absolutnemu opanowaniu klawiatury. Umie ładnie frazować, i wytwarzać pierwszorzędne efekty kolorystyczne i nawet instrumentalne, prawie symfoniczne. Osiąga to dzięki rozwiniętemu zmysłowi barw i znajomości tajników istoty fortepianu. Prowadzenie głosów jest także wzorowe i polifonja bardzo logiczna, i przejrzysta. Do dużych plusów pianisty zaliczyć należy doskonałe, lekkie poruszanie kiści, a tem samem lekkość techniki palcowej i świetne oktawy. W forte uderzenie bardzo pełne i soczyste, jędrne, chwilami potężne — zawsze jednak wolne od twardości „walenia". Sywetka tego sympatycznego pianisty zarysowuje się bardzo wszechstronnie.

Dużą rozpiętość skal możliwości dała mu możność rozwinięcia w całej pełni swego kunsztu wykonawczego. Od Bacha (Fantazja i fuga A-moll) i Brahms'a (Rapsodja G-moll, Capricceso H-moll), bardzo starannie wykończonego w najdrobniejszych szczegółach do Mendelssohna (Rondo capriccioso i Schumanna (Karnawał), wszystko świadczyło o wysokiej kulturze młodego pianisty. „14 tańców" Schuberta nie są zbyt pianistycznemi kompozycjami. „Ondine" Ravela miało właściwe barwy i koloryt instrumentalny. Strawińskiego „Serenada" (1-sze wyk. w Polsce), należy do okresu pseudo - klasycznego twórczości tego największego ze współczesnych kompozytorów, nosi jednak piętno zbytniej kalkulacji w fakturze i przewagi refleksów mentalnych nad natchnieniem, oraz tendencyjnego naśladownictwa inwencyjnego Bacha i Czerny'ego. Interpretacja „Serenady" stała na wysokim poziomie. Publiczność gorąco przyjmowała utalentowanego i szlachetnego wirtuoza.

Miko.

Zjazd Dowborczyków

W 17-tą rocznicę zwycięstwa nad bolszewikami, w dniach 16 i 17 marca r. b., odbędzie się w stolicy Zjazd Dowborczyków. W sobotę 16 marca o godz. 10-ej rano zostaną odprawione w kościele Św. Krzyża

Po nabożeństwie odbędą się w gmachu Stow. Techników (ul. Czackiego) obrady delegatów Stow. Dowborczyków. — Wieczorem tegoż dnia (w sobotę) w tymże lokalu o godz. 18-ej w pierwszym terminie i o godz. 18 m. 30 w drugim — Walne Zgromadzenie Członków Stow. Dowborczyków. W niedzielę dn. 17 marca uroczystości Święta Żołnierza I Korpusu Polskiego rozpoczną się uroczystem nabożeństwem w kościele katedralnym, celebrowanem przez J. E. Arcybiskupa Galla. Nabożeństwo rozpocznie się o godz. 9 m. 45 rano. Kazanie wygłosi ks. prałat St. Jachimowski — kapelan I Dywizji Strz. Pol. I K. P.

Po nabożeństwie odbędzie się na Rynku Starego Miasta — raport Dowborczyków, skąd zebrani ruszą do grobu Nieznanego Żołnierza dla złożenia wieńca. Poczem pochód uda się pod pomnik Poległych Dowborczyków na Wybrzeżu Kościuszkowskiem i złoży tam wieniec. Spod pomnika uczestnicy Zjazdu udadzą się do sali Stow. Techników (Czackiego 3) na Akademję Dowborczyków. — Akademja rozpocznie się o godz. 1-ej. Po Akademji o godz. 15 m. 45 uczestnicy Zjazdu spożyją wspólny obiad żołnierski w salonach Stow. Techników. Resztę wieczoru Dowborczycy spędzą na pogawędce koleżeńskiej.

Dla Dowborczyków przyjezdnych zapewnione zostaną noclegi oraz zniżki kolejowe. — Udział swój Dowborczycy winni zgłaszać do Stowarzyszenia (Nowy Świat 40 m. 7, telefon 599-87).

Nie chcemy nowej kompromitacji kolarstwa

P. Z. T. K. ma jeszcze czas wycofać się z projektowanego meczu z Niemcami

Oficjalna niemiecka agencja telegraficzna DNB podała ostatnio wiadomość treści następującej: „Zarządzeniem Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego w Warszawie odwołany został kolarski mecz na torze Polska — Niemcy, projektowany w bieżącym sezonie sportowym we Wrocławiu".

Wiadomość niemieckiej agencji nie jest prawdziwa, gdyż PUWF nie powziął w sprawie tego meczu żadnej decyzji, tembardziej nie odwoływał meczu, nie mając potemu właściwych kompetencyj.

Natomiast naczelna magistratura naszego kolarstwa Polski Związek Towarzystw Kolarskich jest zdania, że impreza ta powinna dojść do skutku i czyni w tym kierunku starania. Właśnie dziś odbędzie się zebranie zarządu PZTK, na którem sprawa tego meczu będzie ostatecznie zdecydowana. Przed kilkoma dniami w „ABC - Nowinach Codziennych" wyraziliśmy swoją opinję na temat tego meczu, uważając pomysł zorganizowania meczu golarskiego na torze Polska — Niemcy za zupełnie niefortunny, gdyż grozi nam kompletna porażka. Wobec tego, że dziś zarząd PZTK obradować będzie na ten temat, pragnęlibyśmy jeszcze raz podkreślić niefortunność tego projektu, podając nowe argumenty.

Prezes PZTK, w wywiadzie udzielonym jednemu z pism stołecznych na temat projektowanego meczu Polska — Niemcy oświadczył, że „nie idziemy na ścięcie". W wyścigu na 1000 m. ze stojącego startu przy zawodnikach naszych: Popończyku, Oleckim czy Michalaku — nie powinniśmy obawiać się kompromitacji. Będzie — jeśli nie zwycięstwo — to przynajmniej równa walka".

Mylne jest mniemanie p. prezesa co do tej konkurencji. Ani Popończyk, ani Olecki czy też Michalak nie są predystynowani do tej konkurencji. 1000 m. ze startu zatrzymanego jest konkurencją rasowo sprinterską, która polega na zrywie.

Rekordy świata uzyskane w tej konkurencji, na ostatnich dwóch olimpjadach, należą do rasowych sprinterów. W 1928 r. mistrzostwo olimpijskie zdobył Duńczyk Falckhansen, osiągając na 1000 m. ze startu zatrzymanego czas 1:14,4. Natomiast mistrzostwo na olimpjadzie w Los Angeles na 1000 m. zdobył również rasowy sprinter Australijczyk Gray osiągając czas 1:12,6. Dalsze miejsca należały także do rasowych sprinterów, że wymienimy van Egmonda i van Drakensteina. Najlepszy czas na 1000 m. ze startu zatrzymanego w Polsce osiągnął w 1928 r. Włodzimierz Barzycki (Cracovia) 1:17,6. Próby w następnych latach w tej konkurencji dawały wyniki ponad 1:18. Niemcy w zeszłym sezonie osiągali czasy w granicach 1:13—1:14. W takich warunkach powiedzenie p. prezesa PZTK, że w tej konkurencji „będzie jeśli nie zwycięstwo, to przynajmniej równa walka" — jest mrzonką.

Dalej powiedział p. prezes, że „na 4000 m. możemy wystawić wcale groźny zespół". Przypomnimy p. prezesowi PZTK, że najlepszy czas osiągnięty przez kolarzy polskich na 4000 m. brzmi: 5 min. 4 sek., a uzyskany został po olimpjadzie paryskiej. W r. z. uzyskiwali nasi kolarze czas w granicach 5:13. Natomiast niemieccy kolarze w meczu np. z Danją mieli na 4000 m. czas około 5:02.

W szczególny sposób p. prezes PZTK tłumaczy konkurencje dwójkowe. „Gorzej wygląda sytuacja w spotkaniach dwójkowych, ale tu przegrywać nie można kompromitująco, skoro technika jazdy kolarskiej wyklucza tego rodzaju zwycięstwo. W wyścigu dwójkowym zwycięstwa zapadają właśnie o pół długości, pół koła czy gumę. Bo przecież nie wygląda tak fatalnie!..."

Otóż właśnie, że wygląda fatalnie. I znów przypomnimy: Niemcy Merkens i Lorenz robią po 11,6 sek. na 200 m., a trzeci i czwarty reprezentant niemiecki osiągają czasu w granicach 12—12,2 sek. Natomiast nasi: Pusz, Frączkowski i Popończyk mieli w r. z. 12,6 sek. A więc „wygląda to jednak fatalnie". Czasy zresztą nie są jeszcze wszystkiem, bo przecież nie zapominajmy o taktyce, w której Niemcy celeują, bo mają olbrzymią rutynę, a nasi kolarze nie mając rutyny stoją w stosunku do Niemców o całe niebo niżej pod względem taktyki.

Aby wyczerpać cały program olimpijski projektowanego meczu z Niemcami, trzeba jeszcze wspomnieć o wyścigu tandemów na 2000 m., o którym p. prezes PZTK wogóle nie wspomina. Otóż rekord polski w tej konkurencji wynosi 11,4 sek. na ostatnich 200 m., a osiągnięty został walkoverem, a więc w warunkach wyjątkowo szczęśliwych bez walki i bez konkurencji, w której trzeba wymijać przeciwników. Natomiast osada niemiecka Lorenz — Karsch na mistrzostwach świata w Lipsku w finale wyścigu tandemów startując z trzema innemi osadami, a więc w walce pozycyjnej, przy ciągłem zamykaniu osiągnęła ten sam czas, wychodząc na pierwsze miejsce z ostatniej pozycji. Dodać trzeba przy tej okazji, że Niemcy są wyjątkowo mocni w tej konkurencji, gdyż w każdem spotkaniu narodowej drużyny, mają oni wyścig tandemów jako obowiązkową konkurencję. W Polsce natomiast tandemy nie cieszą się zupełnie popularnością.

Reasumując, dochodzimy do wniosku, że w międzypaństwowym kolarskim meczu torowym z Niemcami, nie wygralibyśmy żadnej konkurencji. Mówi się, że mecz z Niemcami traktować należy jako naukę, podkreślamy jednak stanowczo, że ta nauka kosztowałaby nas zbyt drogo. Rozporządzamy świetnym materjałem kolarskim, to prawda, ale musimy jeszcze wiele pracować, abyśmy doszli mniej więcej do poziomu takiego przeciwnika, jakim są Niemcy w tej dziedzinie. W obecnych warunkach angażowanie się na mecz z Niemcami byłoby lekkomyślnością.

Po zwycięstwach, jakie Niemcy odnieśli z Danją, Holandją i Szwajcarją, a więc nad państwami, które są potęgą w kolarstwie torowem, Niemcy zwrócili się do Francji z propozycją rozegrania międzypaństwowego meczu Francja — Niemcy. A choć Francja jest najklasyczniejszem państwem w kolarstwie torowem, odpowiedziała Niemcom że, niestety, rezygnuje z propozycji, ale nie może wystawić przeciwko nim odpowiednio równego zespołu.

Nie wyrzekajmy się łączności w sporcie kolarskim z Niemcami, ale wybierajmy takie konkurencje i takich spośród nich przeciwników, którym będziemy mogli dorównać.

W komisjach podatkowych

Ministerstwo Skarbu wyjaśniło, że od udziału w komisjach odwoławczych podatkowych nie należy wykluczać osób karanych za wykroczenia podatkowe o charakterze podatkowym (drobnemi grzywnami), gdyż przepisy wykluczające od udziału w tych komisjach osoby karane, odnoszą się tylko do osób skazanych za **przestępstwa** karno - skarbowe.

Gordon Bennett odbędzie się 15 września b. r.

Regulamin zawodów jest już opracowany

Nasze chlubne zeszłoroczne zwycięstwo w Międzynarodowych Zawodach Balonów Wolnych o puhar im. Gordon Bennetta, włożyło na Aeroklub Rzeczypospolitej, zdobywcę tego puharu, obowiązek organizowania tegorocznych zawodów na własnym terenie. Termin zawodów wyznaczono na dzień 15 września b. r. i A. R. P. prowadzący intensywne prace przygotowawcze, ukończył już opracowywanie regulaminu zawodów „Gordon Bennetta 1935 r.".

W zasadzie regulamin ten prawie się nie różni od ostatniego. W zawodach nadal brać mogą jedynie balony wolne o pojemności 2.200 mtr. sześć.

Pierwszy termin zgłoszeń wyznaczono do dn. 1 lipca b. r. w tym terminie przekazane być musi do A. R. P. wpisowe w wysokości 100 zł. Drugi termin upływa z dniem 15-go sierpnia.

Nagrodę im. Gordon Bennetta stanowi puhar będący nagrodą przechodnią, która zdobywa Aeroklub państwa, w którego barwach leci zdobywca pierwszej nagrody. Od dwóch lat już puhar ten jest w naszem posiadaniu. Pozostałe nagrody pieniężne nie ulagają zmianie.

A. R. P. dostarcza zawodnikom bezpłatnie gazu nośnego do napełnienia balonów. Pomoc techniczną, obsługę przy napełnianiu balonu, oraz do pilnowania sprzętu, wszelkie niezbędne druki, jak: książki pokładowe, blankiety zaświadczeń lądowania i t. p. oraz kwatery dla zawodników poczynając od dn. 12 września aż do odlotu.

Nowością w regulaminie tym jest art. 23, który określa warunki eliminacji w razie gdy balon osiadzie na wodzie. Uprzednio nie było ściśle sprecyzowanego przepisu i tłumaczenie go pozostawiało dosyć dużo swobody. Obecnie regulamin ustala, że „Balon podlega eliminacji jeżeli nastąpi wodowanie na wodach uznanych geograficznie za morza. Natomiast wodowanie na wodach uznanych za jeziora, stawy lub rzeki jest dopuszczalne, w wypadku tym za miejsce lądowania zostanie uznany punkt wybrzeża, leżący bliżej miejsca odlotu balonu, oraz na linji łączącej miejsce odlotu balonu z miejscem wodowania".

Pamiętamy wszyscy, że w ubiegłym roku polski balon „Polonja" pilotowany przez kpt. A. Janusza i por. Ign. Wawszczaka osiadł na jeziorze, co wywołało pewne dyskusje, czy należy przyznać im trzecie, czy czwarte miejsce. Wobec jasnego w treści swej artykułu 23 regulaminu, wszelkie spory na ten temat nie będą się już mogły ponowić.

Na jesieni więc czeka nas na polu Mokotowskiem ciekawa impreza lotnicza, oraz jeszcze jedna okazja do... zwycięstwa.

J. B. Priestley 90)

BOHATER

— Oczywiście. Ale znowu z drugiej strony — dodał Charlie sprytnie — można traktować te pięćset funtów nie jako zapłatę za to, że ugasiłem pożar w Uttertonie, ale za to, że się pozwoliłem prowadzić po Londynie jak nagrodzony byczek, dla reklamy ich gazety. Pokazywali mnie nawet na ekranie, jak biorę te pieniądze.

— Też dla reklamy, co?

— Tak, cała moja podróż do Londynu nie była niczem innem.

— Tak, rozumiem, — powiedział powoli wuj — ale to nie zmienia faktu, że to tamten spełnił czyn, a ty zbierałeś zaszczyty.

— I w dodatku teraz go przymknęli! To najważniejsze, wuju! — krzyknął Charlie.

— Zdaje się, że pozostaje ci tylko jedno, mój chłopcze. Sam wiesz co, prawda?

— Jechać do Londynu?

— Wrócić do Londynu, iść do tej gazety, czy tych gazet, bo nie wiem, ile ich się tam wmieszało, i powiedzieć im, że to kto inny spełnił ten czyn i że muszą teraz z nim zacząć od początku wszystko.

— A on najbardziej tego teraz potrzebuje, kiedy policja na niego zawzięła. Cóż za niesprawiedliwość!

— Ta to niesprawiedliwość, Charlie, i to twój obowiązek jaknajszybciej ją naprawić. Musisz iść do tego Kibwortha i opowiedzieć mu wszystko. Nie powiem, by mu się należała cała ta suma, po tem coś mi opowiadał, ale część spewnością. I nie wiem, czy my mamy wobec tego prawo korzystać....

— Czemu nie? Przecież część tych pięciuset funtów jest moja, Kibworth to napewno mi przyzna. Czyż nie musiałem się ich za to ślepo słuchać w Londynie?

— To już załatwicie między sobą, moje dziecko. Ale ta prasa, która narobiła tyle hałasu koło twojej osoby, musi teraz taksamo nim się zająć. Musisz im to koniecznie powiedzieć. Niech go przedewszystkiem uwolnią z więzienia. To się chyba bohaterowi należy.

— Jadę jutro do Londynu, wuju.

— Lepiej późno, niż nigdy, chłopcze. Wierz mi, że poczujesz się lepiej, gdy spełnisz swój obowiązek. Zdawało mi się, że coś ci ciąży na sumieniu. A co z twoją posadą w Uttertonie?

— O, z nią koniec, — powiedział Charlie, śmiejąc się nieszczerze.

— Było ci to obojętne wtedy, kiedy gazety pisały o tobie jako o bohaterze, co? A teraz przestajesz być bohaterem i nie masz posady.

— To prawda.

— W każdym razie pozostajesz uczciwym człowiekiem, a to także coś znaczy, Charlie. Niektórzy ludzie sądzą, że uczciwości jest na świecie tyle, co błota. Ale to nieprawda. Trzy czwarte ludzi na świecie ma tendencję do skręcania nieco z prostej drogi. Więc jutro jedziesz, tak?

— Tak, jadę i przedewszystkiem będę się starał wyświetlić prawdę. Nie pozwolę się traktować, jak bohatera, kiedy prawdziwy bohater siedzi w więzieniu. Podsunę im inny materjał, jak tam oni mówia, niech sobie z niego korzystają.

Roześmiał się wesoło:

— Czy wiesz wuju, że mi lżej od czasu, kiedym się ze wszystkiego zwierzył? A teraz, kiedy ciotka Nellie wyjechała i Madge sobie poszła, przyda ci się trochę rozrywki. Chodźmy się zabawić. Kto wie, kiedy znowu będę w Slakeby.

Rozdział VII.

ZNOWU LONDYN.

Charlie wracając do Londynu złapał się na tem, że nie myśli ani o Kibworcie, ani o Kinneyu, tylko o owej młodej dziewczynie, Idzie Chatwick, choć sam przecież sobie powtarzał, że to z jego strony głupota i strata czasu. Ale tak już było. Dojeżdżając, powtarzał sobie: „Tam mieszka Ida Chatwick" i myśl ta zdawała się oświetlać jasnym blaskiem ponurą stację King's Cross. Tym razem nie było mowy o zajechaniu do hotelu Nowy Cecyl. Miał sam płacić za swoje mieszkanie i nie mogło ono być drogie. Nie pogardzał radą i zasięgnął jej od tragarza, który zaproponował Hotel „Bumerang" zaledwie pięć minut piechotą od dworca.

„Bumerang" mieścił się w wysokim wąskim domu. Wewnątrz panował mrok i pachniało wilgotnemi skarpetkami wełnianemi. Ofiarowano tam Charliemu pokój z pierwszem śniadaniem za 5 szylingów na dobę lub 30 szylingów tygodniowo, a Charlie uważał się za bardzo sprytnego nie ustalając kwestji czy bierze pokój na dni, czy tygodnie.

(D. c. n.).

FATIMA - HANOUM

Tajemnice ręki

Ciekawy seans

Ręce ludzkie są tak szczegółowym rachunkiem sumienia, zdradzają tak dalece prawdę, a nie jej pozory, że chiromantę obowiązuje dyskrecja. Tylko ludzie zupełnie niewierzący w prawdziwość tej nauki zgadzają się żeby im publicznie czytano z rąk, po pierwszem jednak trafnem określeniu jakiegoś przeżycia proszą, by dalszy ciąg badania rąk odbył się w cztery oczy. Dzięki temu możemy przeważnie analizować i opisywać ciekawsze ręce ludzi już nieżyjących, co jest oczywiście mniej zajmujące.

Udało mi się jednak uzyskać pozwolenie opublikowania niezmiernie ciekawej dłoni, zobowiązawszy się do dyskrecji co do nazwiska; z prawem opisania sceny czytania z ręki, świadczącej o tem jak dokładne i szczegółowe dane o życiu ludzkiem dostarcza dłoń.

W towarzystwie spotykam osobę w wieku między 35 a 40 laty, niezwykle dorodną, zdrową, pełną życia i werwy. Leciutki akcent kresowy zdradza jej pochodzenie ze wschodnich rubieży kraju. Z czarującym uśmiechem, niepozbawionym sceptycyzmu a nawet ironji podaje mi dłoń.



— Ciekawam co pani na niej wyczyta?

Ręce dosyć duże, lecz niezwykle kształtne. Wszystkie wzgórza rozwinięte dość znacznie, lecz równomiernie, może z najwyraźniejszą przewagą Marsa, Wenery i Jowisza. Linja życia głęboka i prosta, lecz czterokrotnie przerwana a w każdej przerwie zarys gwiazdy. Linja Saturna (powodzenia) bardzo głęboka i strzelista w dzieciństwie, urywa się niemal zupełnie w punkcie styku z linją życia, która w tem miejscu właśnie ma przerwę i gwiazdę, poczem znowu zmierza ku górze równa i wyraźna. Linja Słońca w trzech odcinkach lecz dobra. Na wzgórzu księżyca słaby zarys gwiazdy w otoczeniu kwadratu. Mocna linja uczucia od wzgórza Wenery ku Merkuremu, przecięta ukośną kreseczką tworzy trójkąt z linją życia. Wzgórze Marsa nietylko wydatne, lecz podkreślone. Osoba ta ma temperament bojowy.

— Niezwykle szczęśliwa dłoń, — zaczynam, — pomimo wielu niebezpieczeństw i wypadków zawsze wychodzi pani cało, co więcej nawet tragiczne wypadki obracają się na korzyść pani.

Drwiący uśmieszek nie opuszcza ust pięknej damy.

— W wieku mniejwięcej lat 5-ciu groziło pani śmiertelne niebezpieczeństwo. — Szukam potwierdzenia w jej twarzy.

— Nie pamiętam, to było tak dawno.

— Proszę sobie przypomnieć. Omyłka z mojej strony jest wykluczona. Widzi pani tę małą przerwę w linji życia, prawie u jej początku, co więcej tworzy ona małą wysepkę, a więc konsekwencją jakiegoś wypadku musi być nawet drobne okaleczenie.

Twarz pani X. ma teraz wyraz takiego zdumienia, że skolei ja wybucham śmiechem.

— Przecież to niemożliwe, żeby pani wyczytała ten fakt z mojej ręki, a przecież nie znamy się wcale. Rzeczywiście w wieku lat 5-ciu, jeszcze w majątku rodziców moich na Kresach porwał mię buhaj na rogi i uderzył mną tak nieszczęśliwie o ziemię, że dostałam zapalenia mózgu, przyczem zmiażdżony miałam mały palec u lewej nogi, tak, że musiano mi go amputować.

— Widzi pani, widziałam niebezpieczeństwo życia, lecz trudno mi było określić jakie. Około 15 lat znów śmiertelna choroba, zakończona pomyślnie.

— Istotnie, tyfus w roku wybuchu wojny. Wskutek paniki na pograniczu austrjackiem, gdzie mieszkaliśmy, wieziono mię końmi kilkaset wiorst do dużego miasta.

— Trzeci wypadek niebezpieczeństwa życia wiąże się ze śmiercią dziecka pani i separacją lub rozwodem, o czem świadczy trójkąt, około przerwy z gwiazdą na linji życia.

— To również zgadza się zupełnie z prawdą.

Interlokutorka moja dawno przestała się śmiać, zdumienie przerodziło się już w zainteresowanie. — Co dalej? — pyta z niepokojem.

— W tym okresie załamało się pani powodzenie życiowe, groziła niemal nędzą, w każdym razie utraciła pani cały swój majątek. — Milczące skinienie głową potwierdza moje słowa. — Dalej powtórne małżeństwo z człowiekiem o wybitnie artystycznem usposobieniu dało pani pełne zadowolenie życiowe. Będzie pani miała zupełny spokój do lat 42, wtedy grozi pani jakieś niebezpieczeństwo na wodzie. Świadczy o tem gwiazda na wzgórzu księżyca, lecz dzięki obecności ochronnej kwadratu i z tej opresji wyjdzie pani szczęśliwie, a dobry koniec linji życia i potrójna bransoleta magiczna poniżej dłoni gwarantują długie i zdrowe życie.

— Jeśli chodzi o znaki ogólne, to chociaż jest pani kobieca, posiada pani ręce żołnierza, wojownicze i władcze. Lubi pani wszelkie ćwiczenia cielesne, ruch, sporty i konie. Ma pani dużo taktu i ogromną bezpośredniość uczuć, od nagłych sympatyj do niewyrozumowanych antypatyj. Gdyby od pani zależał ongiś wybór karjery życiowej zostałaby pani aktorką.

— To doprawdy niesłychane! Pani jest chyba jasnowidzącą! — tym okrzykiem zakończyła się nasza rozmowa. Zdołałam ją przekonać, że nie mam cienia zdolności przewidywania przyszłości, lub przeszłości, a wszystko co jej powiedziałam uwidocznione jest bardzo wyraźnie na jej własnych rękach.

Rewelacje moskiewskiej prawdy

Zabójca adm. Kołczaka

opowiada o sowieckiej egzekucji bez sądu

Urzędowe pismo sowieckie, moskiewska „Prawda", ogłasza obecnie pamiętniki b. prezesa Czeki w Irkucku, Czudnowskiego, w których dawny czekista opisuje m. in. scenę rozstrzelania głośnego wodza kontrrewolucyjnej armji rosyjskiej, adm. Kołczaka.

W czasie gdy Kołczak znajdował się już w niewoli w Irkucku, nadeszła wiadomość, że do Irkucka zbliża się silny korpus białogwardzistów pod dowództwem gen. Wojciechowskiego. Czudnowski zaczął wywierać presję na komitet rewolucyjny i ostrzegał, że w razie pośpiesznej ewakuacji lub niespodziewanego ataku armji kontrrewolucyjnej, adm. Kołczak wraz ze swym towarzyszem Popielajewem może być uwolniony przez wojska gen. Wojciechowskiego. Czudnowski starał się skłonić prezesa komitetu rewolucyjnego, Szyramowa, do natychmiastowego rozstrzelania około 20 wybitniejszych kontrrewolucjonistów. Wniosek naczelnika Czeki był rozpatrywany na posiedzeniu komitetu, tymczasem jednak wydano tylko czerezwyczajce zarządzenie, ażeby przedsięwzięła wszelkie środki, mające udaremnić próbę ucieczki Kołczaka z więzienia. Jednak już dnia 7 lutego 1920 r. komitet wydał rozkaz rozstrzelać Kołczaka i Popielajewa.

OSTATNIA PROŚBA KOŁCZAKA

„Późno w nocy—opowiada Czudnowski — udałem się do więzienia dla wykonania rozkazu komitetu. Od strony stacji dochodziły odgłosy strzałów. Miasto zamarło. Skierowałem się do skrzydła więziennego, w którem mieściły się cele pojedyncze i poleciłem otworzyć sobie celę Kołczaka. Kołczak siedział na pryczy opodal drzwi, ubrany w futro i czapkę. Przeczytałem mu rozkaz Rewkomu. Po ukończeniu czytania, kazałem nałożyć Kołczakowi kajdanki ręczne.

Pozostawiwszy Kołczaka pod dozorem konwoju, zarządziłem, żeby czekano na mnie na dole, i udałem się na górne piętro, gdzie była cela Popielajewa. Popielajew siedział na łóżku i również był ubrany. Kiedy odczytałem mu rozkaz, zawołał: — Mnie rozstrzelać? Zaco?

Wziąwszy ze sobą Kołczaka, udaliśmy się do kancelarji więziennej. Zanim wydałem odpowiednie polecenie o wybraniu ludzi spośród oddziału pełniącego służbę więzienną, zameldowano mi, że Kołczak chce zwrócić się do mnie z jakąś prośbą.

— O co chodzi? — zapytałem.

— Proszę o widzenie z żoną... Właściwie nie z żoną — poprawił się — lecz z księżną Timirewową.

Gdy odpowiedziałem, że widzenie jest niemożliwe, wówczas Popielajew, siedzący obok Kołczaka, wstał i drżącą ręką podał czekiście kartkę, adresowaną do matki, z prośbą o błogosławieństwo na śmierć".

EGZEKUCJA

„Udałem się do drugiego pokoju — pisze dalej Czudnowski — dla załatwienia niezbędnych formalności. Kiedy już wszystko było gotowe, wyszliśmy za bramę więzienną. Mróz: 32—35 stopni. Jasna księżycowa noc. Bezbrzeżna cisza. Tylko od czasu do czasu rozlega się daleki odgłos strzałów armatnich i karabinowych. Konwój rozdzielono na dwie części, pośrodku idzie Kołczak, za nim modlący się wgłos Popielajew.

O czwartej rano przybyliśmy na wyznaczone miejsce. Konwój z karabinami w ręku, stanął półkolem. Na środku nieba świecił księżył w pełni. Stoimy u stóp wysokiej góry. W pobliżu zaś widać niewielkie wzniesienie. Tam właśnie ustawiliśmy skazańców. Kołczak — szczupły, typ Anglika. Głowa nieco pochylona. Popielajew — małego wzrostu, otyły, głowa wciągnięta w ramiona, blady, oczy przymknięte.

Rozlega się komenda. Gdzieś daleko huknął wystrzał armatni i razem z nim, jakby mu odpowiadając, żołnierze dali salwę. I potem, na wszelki wypadek jeszcze jedną.

ZWŁOKI WRZUCONO DO RZEKI

— Gdzie złozyć trupy? — zapytał naczelnik konwoju. Zamiast mnie odpowiedział jeden z żołnierzy: — Do Angary ich! Zwłoki wrzucono do wyrąbanej przez żołnierzy przerębli".

Wspomniane tutaj przez Czudnowskiego niebezpieczeństwo zajęcia Irkucka przez oddziały białogwardyjskie Wojciechowskiego, jest bolszewickim wykrętem, zmyślonym poto, by jakoś wytłumaczyć krwawą bez sądu egzekucję adm. Kołczaka.

Odkrycie nowego lądu

w strefie podbiegunowej

Prasa norweska donosi, że statek-cysterna „Thorshavn" odkrył podobno nowy nieznany ląd w okręgu podbiegunowym.

Ziemia odkryta przez rybaków norweskich znajduje się pod biegunem północnym pomiędzy ziemią Królowej Astrid, która Leopolda i ziemią Larschristansenn. Kapitan okrętu zatknął na odkrytym lądzie sztandar norweski.

Odkryty przez statek norweski ląd podbiegunowy otrzymał nazwę ziemi Ingridy Christensen od nazwiska małżonki badacza Antarktydy Lars Chistensena.

Chluba Polski rośnie

Już 55 tys. mieszkańców

przekroczyła ludność Gdyni

Gdynia rośnie nieustannie w tempie rekordowem. Ludność jej, która podczas spisu z roku 1921 wynosiła wszystkiego 1.268 mieszkańców, a nawet w dzisiejszych rozszerzonych granicach tylko 3.164, doszła już przed trzema laty, wedle spisu z 9 grudnia 1931, do cyfry 30.210, a po przyłączeniu Obłuża, Witomina i Redłowa — 34.017.

W ciągu ostatniego trzechlecia ludność miasta mimo kryzysu wzrasta dalej, wedle bowiem ostatnich obliczeń Gdynia przekroczyła już obecnie cyfrę 55.000 mieszkańców, a zatem w trzech latach zwiększyła się znowu przeszło o 50 proc.

Jeśli dalej trwać będzie ten rozwój (a wszystko za tem przemawia), można już dziś zapowiadać, że w roku 1940 ludność Gdyni dosięgnie cyfry 100 tysięcy.

Antoni Marczyński 4)

Zemsta Hindusa

Powieść egzotyczna

Barrackpore jest willowem przedmieściem Kalkuty, odległem od centrum miasta o 23 kilometry. Kapitan Torrance, który zwykle sam prowadził swój wóz oświadczył na wstępie, że pobije wszelkie rekordy szybkości, taki jest spragniony uczciwych trunków. I rzeczywiście gnał ponad 70 klm. na godzinę, co w roku 1914-tym było chyżością dość przyzwoitą. Lecz rozkosz pędu nie trwała długo, już w połowie drogi pękł pneumatyk. Zanim go szofer zdążył zmienić zapadł zmrok. Zapadł z tą niepokojącą gwałtownością, z jaką blisko zwrotników zawsze dzień w noc przechodzi.

— Walter, teraz trzebaby trochę ostrożniej, — upomniał Batten.

— A jeśli już ma być karambol, — Wilkins chciał dać wyraz swej posępnej determinacji, — to tylko taki, żeby nas zawieziono prosto na cmentarz, nie do szpitala, broń Boże

— Nie kuś licha!

— Będę smarował, jak dotychczas. Gwiżdżę na przesądy.

Kapitan Torrance może i chciał na nie „gwizdać", ale nie mógł; światło zawodziło jakby na złość, choć szofer dziś znowu wziął pieniądze na karbid, („okrada mnie ten łajdak na każdym kroku") wehikułów na drodze było coraz więcej, w miarę zbliżania się do właściwej Kalkuty, („nawet w nocy zatruwają człowiekowi życie te kolorowe małpy") krótko mówiąc, Torrance musiał zrezygnować z rekordów na dzisiaj.

Wreszcie auto wpadło pomiędzy pierwsze rudery Black Town, brudnej dzielnicy, zamieszkałej wyłącznie przez krajowców. Żeby nie tracić cennego czasu na przeciskanie się przez labirynt ożywionych, ciasnych uliczek, Torrance skręcił w prawo, ku rzece. Dzieliło go od niej najwyżej dwieście metrów, kiedy na „jego" uliczkę wypadł ze Strand Road powóz. Wyciągnięty kłus koni przeszedł rychło w cwał, co kapitana nie mogło wprawić w zachwyt.

— Jeśli łotr zahaczy o mój błotnik, — warknął bardzo groźnie, ale zakończył westchnieniem nabytej w Indjach rezygnacji; poznał bowiem, że ma przed sobą dorożkę, a nie prywatny ekwipaż, — to mu też nic nie zrobię. Co mi taki zapłaci? I jeszcze mam się włóczyć po sądach?!

Szerokość jezdni była tu wprawdzie obliczona na dwa pojazdy, lecz nie na dwa tory wyścigowe. Dlatego Torrance uznał, że dorożkarz powinien zwolnić i zaczął go do tego zachęcać koncertem na klaksofonie. Napróżno. Więc rad nie rad kapitan przyhamował, wjechał dwoma kołami na chodnik i tym „systemem" posuwał się dalej z umiarkowaną chyżością. Galopująca landara miała zatem dosyć miejsca i byłoby się obeszło bez karambolu, gdyby nie dziwny wypadek. Oto w chwili, gdy dwa pojazdy już, już miały się minąć, drzwi dorożki otworzyły się naoścież i z całym impetem palnęły w auto. Torrance, skaleczony w twarz odłamkami szyb stracił panowanie nad kierownicą, wjechał na latarnię „aż miło"... A dorożka pędziła dalej.

— Stać! — ryknął Wilkins, ujrzawszy krew na twarzy przyjaciela i wyskoczył z auta. — Stać, lub strzelę!

Strzelił na postrach w powietrze, poczem rzucił się w pogoń. Powóz skręcił raptownie w najbliższą przecznicę, a w tej samej chwili ktoś wyskoczył z niego na jezdnię i przewrócił się, jak długi. Robert popędził tam natychmiast sądząc, że schwyta jednego ze sprawców wypadku.

— Kobieta? — Przystanął zdumiony, pochylił się. — Biała?!!!

Podniósł ją i krzepko objął wpół, gdyż nogi uginały się pod nią. Była trupio blada i czemś wstrząśnięta do głębi, to zauważył odrazu, była bardzo młoda i piękna, to spostrzegł w pół sekundy później. Patrzała mu w oczy prosto, ale z niewygasłym jeszcze lękiem, jak gdyby nie miała pewności, czy ten nieznajomy to nowy wróg, czy nabywca. Wreszcie ujrzawszy oficerski mundur, odetchnęła z ulgą, uspokoiła się. Lecz nie na długo. Gdy w chwilę potem za zakrętem ulicy zadudniły koła jakiegoś wozu, zadygotała z przerażenia.

— Ratuj mnie pan! — zawołała i całem ciałem przylgnęła do Roberta, skutkiem czego jego twarz zanurzyła się nagle w gęstwinę puszystych włosów barwy miedzi.

Rozdział II.

SPISEK.

Nazajutrz po przybyciu do Kalkutty profesor Rundstadsten wstał już o siódmej rano, chcąc jak najwcześniej stawić się do roboty, dla której przysłano go tutaj. Ową misterną robotą kierował na terenie całych Indyj człowiek, używający pseudonimu „Lohar Bara"; do niego miał Rundstadstena zaprowadzić niejaki Rosenbloom, optyk, zamieszkały przy Grand Trunk Road, więc na prawym brzegu rzeki, w dzielnicy Howrah. Profesor odnalazł go bez trudu, a widząc, iż w sklepie oprócz nich dwóch niema nikogo więcej, oświadczył prosto z mostu, że musi rozmówić się natychmiast z panem Lohar - Barą.

Rosenbloom puścił te słowa mimo uszu, jak gdyby ich nie słyszał.

— Czem mogę służyć? Mam doskonałe lornetki. Ta tutaj...

— Chcę widzieć się z Lohar-Barą, powiedziałem!

— Mam też do sprzedania mikroskop. Okazyjnie! Pokazać?

— Czy pan jest głuchy?

(D. c. n.).

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony 6.66.99 (sekretarjat, dodatkowy red. naczelny); 6.66.62 (dział polityczny i ekonomiczny) 6.36.[illegible] (dział miejski i liter.-art.); 6.66.59 (międzymiastowy). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 4 — 6 pop.
ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691-64 Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550.
PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Cyganka 26, tel. 136.
PRENUMERATA: miejscowa (z odnoszeniem do domu) i zamiejscowa wraz z cotygodniowym dodatkiem literackim „Prosto z Mostu" zł. 2.90 miesięcznie; wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.90 miesięcznie.

Redaktor odpowiedzialny: Józef Matuszczyk. Druk. Literacka S. z o. o., Warszawa, Nowy Świat 22, tel. 666-64. Wydawca: MAZOWIECKA SPÓŁKA WYDAWNICZA